Cena egzemplarza 500 Mk.

PŁOMIENIE

PISMO MŁODZIEŻY

PRAWDA — PIĘKNO — DOBRO

Rok II. W Krakowie, za wrzesień—grudzień 1922 r. Nr. 21-22.

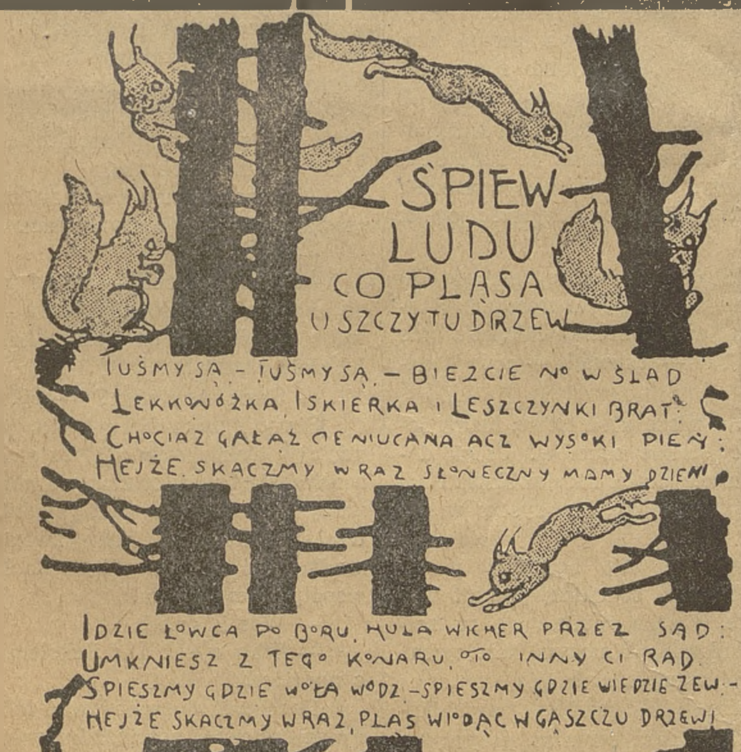
Ś. † P.

GABRJEL NARUTOWICZ

PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PADŁ Z RĘKI ZBRODNIARZA W WARSZAWIE DNIA 16 GRUDNIA 1922 ROKU O GODZ. 1 POPOŁ. JAKO MĘCZENNIK ZA SPRAWĘ LUDU I DEMOKRACJI

CZEŚĆ I CHWAŁA JEGO PAMIĘCI!



JOHN HARGRAVE. PIEŚŃ LEŚNEGO LUDU.

Hej! ludziska...

Hej! ludziska — Wy biedni ludziska,
czemu smutek tak z oczu Wam tryska?
– Bo przegląda nam w oczach się Jesień..

A dlaczego pieśń pełna uniesień
w ustach Waszych zawodzi tak smutnie?
— Bo już Jesień strzaskała nam lutnie..

A dlaczego (nie mylę się przecie)
z takim smutkiem bezbrzeżnym płaczecie?
— Bo to Jesień w nas płacze szalona...
— Bo już życie odchodzi... i kona...

Kaz. Żydowo (Warszawa).

Jesień.



Już późne zorze, które rankami wstawały, wieńca łuczezarnego nie mają... Rosa na trawie nie błyszczy już ogniami brylantów.

Sypią się liście z drzew. Spadają. Wiatr chłodny wieje.

Przyroda wie, że koniec już lata. Nadchodzi mróz, śnieg, deszcz, zima.

Nagi las szumi tęsknie i niespokojnie — patrząc na pustynne pola.

Żółtym i brunatnym kobiercem opadłych liści, pokryta wilgotna ziemia.

Jesienny deszcz mży bez końca. Całe dnie nieraz wisi w powietrzu. Potem długo pada, pada...

Gdy chwila pogody nastanie, wyjdziem za miasto. Za brudne i zgiełkliwe, ohydne miasto i idziem w przestrzeń i dal.

Widzimy słabe, dalekie, jesienne słońce.

Słaby uśmiech, słabe promienie.

Jesień.

W dali na niebie ciągną sznurem żórawie.

Zda się, że płyną w przestrzeń, której końca nie będzie...

Znów deszcz mży drobnemi kroplami.

Za dalekiem polem wije się rzeczka — srebrna wstęga. Przyjdzie niedługo Mróz i szeleszczące drobne fale rzeczki ujmie w lodowe okowy, łańcuchy. Skrępuje fale kajdanami Aż do nowej wiosny. Swobody...

Deszcz pada. Smutne, jesienne słońce zakryły chmury. Nisko, nisko opuściły się obłoki.

Coraz ciemniej.

Silny wiatr wstrząsa drzewami.

Czy **Życie** zamiera?

Nie! — Lecz staje się innem: „jesienne" życie.

— I bywa czasem smutno.

ZA MIASTO! W POLE! HEJ!



...Wyszliśmy na łąki i chodzimy po sprężystym wrzosie. Ostry wiatr dmie w oczy i rumieni policzki. Cóż za szeroka przestrzeń przed nami! Bogata różnobarwność jesieni, jej pożegnalna wspaniałość, nadają zwyczajnemu widokowi jakiś smętny powab. Paprocie zlewają harmonijnie swoje brunatnozłote kolory z ciemną zielonością wrzosu, pozbawionego już jasnych odcieni letnich, lecz może jeszcze piękniejszego. Tam na wzgórzu wysoki wiatrak roztacza nieruchome skrzydła na tle błękitnego nieba. To drogowskaz dla pieszych wędrowców; na nim zatrzymuje się zbłąkany ich wzrok, na nim i nasze zatrzymują się myśli, przechodząc mimowoli od słodkich wspomnień, pierwszych chwil dziecinnego wieku...

...Jasno pobłyskuje słońce jesienne. Świeży wiatr rozpogodził niebo, ożywcze jego tchnienie przyspiesza obieg krwi — hej! szeroko roztworzyć ramiona! zdrowego powietrza jak najwięcej w płuca zaczerpnąć!

...Jak to było „wtedy"? — Niezapomniane chwile A co tam teraz? — Charków? śnieg już pewno leży głęboki i mróz — ten rosyjski „treskuczy". — A Wilno? Tam jesień już ma się ku końcowi, ustąpi miejsca królowej zimie...

...Z uczuciem silnej tęsknoty zatrzymuje się umysł na „tamtych" chwilach. Dobre były, pomimo wszystko... Dziś? — Patrzmy w życie radośnie, ono wszak całe przed nami i całe zależy od nas.

Biały wilk (K. S—R.)

JOTTE (Brzeżany).

Fragment

z przed 10 lat.

1.

Spokojny lipcowy wieczór Gdzieś z labiryntu wspomnień echo muska skroń, jak tony instrumentu lekko palcami trąconego. Postacie skautów, kapelusze zawadjacko podgięte, miarowy chód, śpiew niekrępowanej niczem młodzieńczej swobody — otula mózg.

Szczere, siostrzane dotknięcie koi huragan pytań i zostawiając teraźniejszości jej należne miejsce, niesie woń czasów z przed lat dziesięciu.

Brutalne Dziś i Jutro, które musi być stalowej konstrukcji to nakaz i siła.

A jednak w spokojny lipcowy wieczór szepce się niepewnie do Wspomnienia: Moiś-cie wy złociści. Nie będę schodził między groby, bo moja jest przyszłość. Weź siostro swe miękkie dłonie: Chcę innych marzeń.

A Wspomnienie nie ustępuje, lecz nawleka korale wypadków, a szeroko otwarte oczy bezszelestnie mówią, że lat temu dziesięć, na małoposkiej ziemi tradycje wskrzesił i powstał ród młodych harcerzy.

A potem przyszła praca i znój, aż urosło wierne młodzieńcze umiłowanie i życie

I raz było dwa dni wolnych od nauki szkolnej.

2.

Raz było dwa dni wolnych od nauki w szkole, a trzy aż projekty do wykonania: Całodzienne ćwiczenia z obozowaniem, wspólne polowe ćwiczenia z sokołami i prośba miasteczka Narajowa o obecność na uroczystości narodowej. Druh profesor komendant chciał do Narajowa, drużynowy wołał obozowanie, a przyboczny doradzał ćwiczenia polowe i każdy wynachodził dodatnie strony swego projektu, tak, że drużynowy prostując nogi, zapytał sennym cośkolwiek głosem:

— Na czem stanęło dhu kmdcie?

— No! Bo... do Narajowa jest 15 klm.

— A możeby tak wszystko równocześnie — drwiąco poderwał przyboczny.

— Rzeczywiście! — łagodził drużynowy. — Po południu wymarsz do Narajowa, tam zanocujemy. Nazajutrz rano ćwiczenia z sokołami. W południe uroczystość, obiad, powrót...

— Zgoda! Wy obejmiecie komendę, bo mnie zatrzymują sprawy konferencji. Rozkaz wydajcie dziś jeszcze, chłopców nie przemęczyć. No — czuwaj! — mówił odprowadzany.

— Zadanie nasze dość łatwe. Mamy jeden punkt, ćwiczenie sokołów. Drugi, dokładny czas uroczystości narajowskich. Nam pozostaje wypełnić lukę, i wszystko w porządku.

— Niezupełnie! Gdy będziemy pomęczeni ćwiczeniami z sokołami, powrót wypadnie ospale. Trzeba zgodzić się na zetknięcie z sokołami pod samym Narajowem.

— Czy aż w niedzielę?

— To zależy! Nie możemy im rozkazywać. Zgłosiym nasz odmarsz, propozycję walki o Narajów i zostawiamy im wolną rękę. Ponieważ sokoli nie mają planu ściśle obmyślonego, mogą się zastosować. Zresztą może prezes i naczelnik wyślą ich także na uroczystość. Bardzo jest to prawdopodobne.

— Zatem zaczynam — kończył przyboczny i nastawił ucho w stronę drużynowego, który dyktował rozkaz.

Za pół godziny przyboczny pod wpływem ważności dnia szedł jak na drewnianych nogach z regulaminem polowym pod pachą i powtarzał groźnie:

— Zbiórka o czwartej. Zbiórka o czwartej. Hm! zobaczymy: zbiórka o czwartej.

3.

Zbiórka o czwartej dawno przeszła, piąta dawno wybiła na brudnym ratuszu, gdy drużyna znajdowała się na piątym kilometrze przed Narajowem.

Przed „głównym korpusem" szła rozrzucona wiązanka Puhaczy, a jako oko dwóch cyklistów. Stary Puhacz obiecywał pokazać astronoma na rynku miasteczka i próbował rozweselić Niekompletnego, którego ogarnęła „straszna tajemna moc" — lecz bezskutecznie, przyczyna bowiem milczenia Niekompletnego leżała gdzieś poza plecakiem, manierką i innemi rzeczami o smakowitych wnętrznościach. Szli.

Przed nami leżał Narajów przy bitym gościńcu, przeciętym szeroką a bagnistą miejscową drogą z licznemi ścieżkami.

Przy zagrodach, o płotach obwieszonych naczyniami, zadumane prawie zieleniły się epizody sadów i grządek pachnących. Przy brudnej biedocie chałatowej, kontrastowały pełne oblicza lepszych kupców.

W prochu, na progach domów lub ulicy zabawiali się najmłodsi kamykami lub kiczką, a za melancholijnemi krowami owinięty w wór szedł młody aryjczyk, o tyle od praojców zmodernizowany, że nie błagał Rigwedy o mleczność krów, bo te nie były jego własnością. Małe grupy chłopów chudych a brzuchatych, barczystych i pochyłych, dopełniały obrazu.

Z okazaniem się harcerzy napełniły się głowami płoty, a stary Puhacz mruknął:

— Krok!

— Słuchaj Janek — mówił przychodząc do przytomności Niekompletny — schowaj trąbę do plecaka, bo jeszcze każą zatrąbić i będzie skandal!

— Gdzie Astronom? — pytał Staszek.

Stary Puhacz kiwnął głową w stronę, gdzie w wolniejszem miejscu stał żyd rudy z spiczastą brodą, zadartą do góry wskutek wady w karku, tak, że wyglądał jakby patrzał w niebo. Z boku zwisały wiadra wody, któremi zarabiał. Nachylony do współplemieńca pytał:

— Wus is dues?

— Wajs nyszt. Die Sokołem — cmokał z podziwu.

Dochodzili do zabudowań folwarcznych. Po obu stronach gościńca budynki gospodarskie, wrota szeroko otwarte na przyjęcie powracających z pola ludzi i zwierząt. Dworek wysunął do południa ganek, owity winogronem. Kilka kęp bzów skupionych i klekocąca studnia.

Taki zwykły dworek podolski zaciszny. Zdaje się — myśl ludzka falująca po przestrzennych łanach zaczepia o sadyby, jak babiego lata jesienne taśmy.

Gwar oficyn doszedł widocznie do dworka i na przywitanie wyszła czerstwa, uśmiechnięta staruszka.

4.

Otwarły się drzwi i na przywitanie wyszła czerstwa, uśmiechnięta staruszka. Stary Puhacz przedstawił się, a pani zachęcała do wypoczynku. Zastępowy nie rozgaszczał się, a na propozycję pokrzepiającej wódeczki uśmiechnął się tak, że staruszka głośno wyraziła swój sąd:

— Dziwni chłopcy.

Puhacze mimo zapewnień, że do odpoczynku wszystko gotowe, badali stodołę, studnię, a nawet widok z okienka dachowego.

— Tylko proszę papierosów nie rzucać w stodole.

— Z całą pewnością, proszę Pani Dobrodziejki, bo nie palimy jako skauci.

Dopiero po oględzinach zabudowań „dziwni chłopcy" rozgospodarowali się na dobre. Wysłany łącznik wrócił z meldunkiem, że drużyna dochodzi do Narajowa.

— Już widać! — donosił z dachu Bosacki.

Rzeczywiście; widać było mały tuman kurzu, szare postacie i sterczące laski. Potem poruszanie nóg i wyraźne słowa:

Choć burza huczy.....

— Już słychać!

Na podwórze wpadł War, legawiec Osiki. Liznął Puhacza w kolano i wrócił do pana.

Drużynowy poszukał okiem wolniejszego miejsca.

— Drużyna stój! W lewo front! Spocznij!

Stary Puhacz zdał raport. Oznaczono linię zbiórki, wyznaczono straż.

Pani Martowska przepraszała, że nie może sama zaprowadzić ich do stodoły na strych, a mąż wkrótce przyjdzie z pola. Tymczasem zechcą zjeść kolację: kwaśne mleko i słodkie, herbata, kawa — do wyboru. Najedzone zastępy gnieździły się w sianie.

Jeszcze jedna zbiórka: Rota.

Posterunek oglądał przy latarce zegarek. Noc gęstniała.

Po trzeciej zmianie warty na źdźbłach i łopuchach perliła się rosa.

5.

Na źdźbłach i łopuchach perliła się rosa. Jutrzenka jaśniała na wschodzie, jak drogi kamień, osadzony na pluszu.

Budził się nowy dzień harcerski.

Było wiele dni jasnych.

Zatarła i wyssała je wojna, jak życie. Zostawiła łachmany pragnień i gryzący śmiech.

Pogrzebowe zwycięstwo abulji święcimy.

A może zapłonie oburzenie i wstyd. Bo nie czas nam odejść. Płomienne rozesłać wici i wszystkich wolnych skrzyknąć — dla odrodzenia.



Wiersze naiwne.

Słota.

Na dworze wiatr zimny dmie
I deszcz po szybie tłucze —
A serce me boleść tnie
I żal po niem się włóczy.

Rynny tęskną dzwonią pieśń
A serce boli... boli...
Zatulam się w kąta cieśń
O smutku i niedoli —

Mroczne budzi się w sercu
Marzenie, jak ballada —
Na czarne, smukłe smreki
Śnieg pada... ciągle pada...

Obawa.

Naprawdę ucieszyłem się,
Kiedym cię wreszcie zobaczył,
Bom sobie twą nieobecność
Najrozmaiciej tłumaczył.

Było mi tęskno i smutno,
Na drogę wyglądałem,
Chodziłem tam i napowrót
Ciągle na zegar patrzałem.

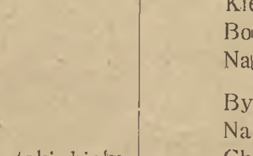
Lękałaś się, mówisz, błota?
Jam myślał, żeś może chora,
Bo czegoś przez całą nockę
Śniłaś mi się wczora...

S. P. (Brzeżany).

Śnieg.

Dzień dzisiaj taki biały
i taki bardzo śnieżny.
Juljan Tuwim.

Nie wiem, co mi tak ciężko
I tak bardzo smutnie...
Na dworze cicho... śnieżnie...
I tęskliwie okrutnie...





O istotną kulturę.

Przeżywamy chwile ogólnej rozterki i zamętu. Wiele z tego, co najgoręcej było oczekiwane, przyniosło gorzkie rozczarowanie. Świat stary wije się w skurczach, — nowy nie narodził się jeszcze. Wzrastają niezaspokojone potrzeby materjalne szerokich rzesz, lecz obok tego daje się odczuć z coraz większą siłą głód duchowy, — potrzeba rozwoju inteligencji nie jako zbytkownego dodatku do życia, ale najściślej z niem związanej, stanowiącej również niezbędny warunek odnalezienia właściwej drogi przeobrażenia społecznego. Inteligencja taka, to nie nagromadzenie stert wiadomości w umyśle, choćby ono doprowadzało do formalnej, zawodowej uczoności. Ona jest wyzwoleniem z więzów wszelkich przesądów i powag, a zarazem samoistną pracą nad spojeniem własnych doświadczeń w jednolity światopogląd. Stąd wynika przeciwstawienie się bezkrytycznemu uleganiu opinji drugich, wszelkiej stadowości, pod jakim pozorem głoszoną by była. Każda jednostka winna przystępować do zbiorowego działania na podstawie świadomej solidarności i w pełni poczucia godności osobistej, a nie wskutek poddania się sugestji masowej. Indywidualizm taki nie jest antyspołeczny, lecz właśnie on tylko prowadzi do rzetelnego uspołecznienia, o jakiem wśród niezróżniczkowanego duchowo tłumu mowy niema, choćby tłum ten przy szczęśliwym zbiegu okoliczności ku najlepszym celom swe wysiłki kierował.

Indywidualizm polega na pielęgnowaniu życia wewnętrznego, na budzeniu wszystkich sił dodatnich, drzemiących w piersi ludzkiej, a tłumionych przez stosunki dzisiejsze, prące wyłącznie do gorączkowego i powierzchownego prześlizgiwania się z dnia na dzień. Nietylko więc rozsądek, ale i uczucie zwykle spychane na plan uboczny lub zgoła pomijane, winno być krzepione, ażeby tą drogą osiągnąć wszechstronne wartości duchowe. Oczywiście pogłębione życie wewnętrzne z istoty swej ujawnia się na zewnątrz szlachetnem postępowaniem. Osobowość, to złożony układ sił psychicznych, które muszą być utrzymywane w prawidłowym porządku, o ile człowiek ma się rozwijać. Jeśli dany osobnik nie posiada stałych wytycznych, koncentrujących te siły, jeśli chwieje się targany poziomemi namiętnościami, jego psychiczna istota za-

czyna się tem samem rozkładać. To też zagadnienie etyczne jest zasadniczem dla każdego myślącego człowieka. Jakkolwiek więc o przemianach społecznych nie rozstrzygają oderwane idee etyczne braterstwa, sprawiedliwości i t. p., lecz warunki gospodarcze, niemniej przeobrażenia te urzeczywistniają się przez ludzi żywych, którzy nigdy nie mogliby skutecznie walczyć o nie, gdyby powodowali się jedynie materjalnem wyliczeniem a nie przekonaniem o słuszności sprawy i wiarą w harmonijną doskonałość nowego ustroju. Etyka człowieka wyzwolonego naturalnie różni się od etyki tradycyjnej. Daleką jest ona od wszelkiego ascetyzmu, od uznawania narzuconych formalistycznych zobowiązań. Ona nie stanowi otamowania rozwoju, ale wynika z pełni i rozlewności życia. Ślimacze zasklepianie się w zakresie samolubnych potrzeb, nie może bynajmniej odpowiadać silnej i bogatej indywidualności, a przy właściwem ocenianiu wartości, które życiu jego znaczenie nadają, przeniesie się nieraz krótkie chwile poczucia bohaterskiej potęgi nad długie lata marnej pospolitości. Niema tu bałwochwalczych pokłonów przed tablicami przykazań, ani czci sakralnych wyrazów. Każdy winien się sam czuć swoim zakonodawcą. Ale niema i pretensjonalnego zuchwalstwa, ani płytkiego szyderstwa. Poszczególna jednostka wyrasta z całej ludzkości i jest z nią własną istotą związana. Świadomość tego wykwita czystym humanitaryzmem, który w następstwie bezwzględnie wyklucza wszelkie rodzaje klerykalizmu i nacjonalizmu. Każdy winien być gotów do popierania wszystkiego, co wyższe, do obrony i orędownictwa wszystkich pokrzywdzonych bez zastrzeżeń. Usuwanie upośledzeń drugiego człowieka wskutek jego pochodzenia, płci czy stanu majątkowego, przynależności do pewnej grupy narodowościowej, wyznaniowej czy ideologicznej, jest elementarnym wymagalnikiem zarówno w zakresie politycznym jak i towarzyskim. Z tem wiąże się w pierwszym rzędzie emancypacja pracy od wszelkiego wyzysku. Należy jednak pamiętać, aby pogląd ten nie został zwężony wyłącznie do aktualnego momentu, lecz aby nawiązywał do całego rozwoju ludzkości od jej mrocznych początków, a sięgał i poza jutro, aby ogarniał ludzkość wszystkich stref i wszelkich form jej bytowania. Prostą konsekwencją powyższego stanowiska jest twierdzenie, że uczucie nasze obejmie i cały świat zwierzęcy, którego część przedstawia bezsprzecznie nasz gatunek. Znęcanie się nad bezbronnemi istotami i zaniedbanie dolitych współpracowników zbliżających się niekiedy swą umysłowością do człowieka, stanowi jedną z plam współczesnej cywilizacji i odbija się smutnie na moralnym poziomie ogółu. Posuwając się naprzód tym szlakiem, myśl nasza przekroczy rubieże ziemskiego globu, a stanąwszy wobec nieskończonego wszechświata, przeżywać będzie wzniesienie się ku przyrodzie, jedynej stworzycielce, która w nas i przez nas działa i z którą odwiecznie i na zawsze zespoleni jesteśmy. Tę zadumę kosmiczną i tę tęsknotę wybiegającą w bezkresne dale wypowiada wszelka głęboka sztuka i tylko ona uczynić to jest w stanie. Tu widzimy dalszy ciąg religijnych uniesień ludzi dawnych, a przez to i uzbędnienie dla nas wszelkiej religji historycznej.

Oto mamy w najogólniejszych zarysach dążności, które podjąć musi **Nowy Człowiek.** Człowiek ten nadejdzie, on nawet już się rodzi w sercach, podzielających te pragnienia. Należy go jednak jeszcze żmudną pracą wielu czynników w szczegółach ukształtować i wychować. Żadna, nawet najdalej sięgająca zmiana polityczna sama nie da szczęścia mieszkańcom, skoro ludzie nie będą do niej odpowiednio przygotowani. Dlatego rzec można śmiało, iż wychowanie człowieka, jakkolwiek wskazuje ścieżkę ciernistą i uciążliwą, przecież stanowi ostatni wyraz postępu.

Dzieło wychowania człowieka nie jest nowem, ono jest tak stare, jak ludzkość sama, nigdy też w sposób ostateczny zakończone być nie może. Kiedy jednak dotychczas wychowanie człowieka, prawie zupełnie zmonopolizowane przez instytucje wyznaniowe, miało na celu rozwijanie cech niewolniczych i do szczytu doprowadziło system autorytatywny, nasze wychowanie polega na samoistnej pracy i wzajemnem oddziaływaniu i jako takie jest samorozwijaniem.

Na zachodzie rozszerzyły się liczne związki, mające w mniejszym lub większym stopniu podobne cele. Z najbardziej rozwiniętych da się wymienić loże wolnomularskie, gminy wolnoreligijne, stowarzyszenia etyczne, kościół pozytywistyczny, związek monistów, stowarzyszenie teozoficzne, oprócz wielu drobniejszych. Nie miejsce tu na krytykę tych organizacyj, w zasadzie należących już do dnia wczorajszego, lecz stwierdzających żywotność najważniejszych ogólnych problemów, które większości wydają się tylko ogólnikowemi.

W naszym kraju takich stowarzyszeń się nie spotyka. W każdym razie znajdują się u nas jak i wszędzie ludzie o jasnym umyśle i tęskniący za doskonalszem. Naturalnie ograniczony i brutalny tłum wszelkich warstw społecznych nie sprzyja im i nienawidząc tego, co nie jest mu podobne, utrudnia im życie na każdym kroku. Prześladowanie ułatwia fakt, że ludzie ci są nieliczni i odosobnieni Zbliżenie się ich i porozumienie na podstawe zasad etycznych jest rzeczą niezbędną. Zrzeszać się potrzebują oni, aby nie być zmuszanymi do kompromisów, aby życie swe publiczne i domowe układać wedle przekonań. Niestety, znamienną wadą współczesnego wolnomyślicielstwa jest przy całym aż do przesadnej drobiazgowości posuniętym krytycyzmie brak męskiej postawy, wobec dawnych instytucji, które kładą swe ręce już na nowonarodzone niemowlę i na śmiertelne szczątki odchodzących. Piętno ich ciąży nawet na tych krajach, gdzie inteligencja wyzwoliła się w zupełności od przesądów. Znaczenie swe zawdzięczają nietylko zasobom majątkowym i stosunkom ze sferami rządzącemi ,ale i temu, że zaspakajają w milionowych masach szereg potrzeb uczuciowych, dając dostępne każdemu chwile wzniesienia się nad szarzyznę codzienna i zdecydowane odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia bytu człowieka, które strona przeciwna zbyt często szyderczym uśmiechem załatwić usiłuje i pozostawia jednostkę w najkrytyczniejszych momentach w nieszczęściu, w obliczu śmierci i t. p. bezradną samej sobie.

Organizacje etyczne zatem, chcąc działać owocnie, muszą wejść i w dziedzinę religijną, aczkolwiek bez żadnych dogmatów lub wyznania wiary. Reformacja XVI w. potrafiła przy całej wąskości horyzontów zerwać w sposób określony i samodzielny z przeszłością. I dziś zdałaby się Reformacja, tylko o charakterze uniwersalistycznym, czerpiąca ze wszystkich kultur to, co w nich najlepsze i opierająca się na zdobyczach wiedzy ścisłej. Warunkiem przyjęcia do organizacji o takich celach byłaby inteligencja wewnętrzna, gwarantująca niezależność rozumowania, oraz poziom etyczny, obejmujący stronę prywatną i społeczną postępowania. Brak tu przyrzeczeń, specjalnych zobowiązań poza wzmocnieniem wskaźników ogólnoludzkich, niema kar towarzyskich i jakiegokolwiek przymusu. Dobrowolność — to panująca cecha zrzeszenia. Przyjaźń jest węzłem łączących członków, dlatego też nie chodzi o wielkie skupienia ale raczej o autonomiczne, spoiste i sprężyste koła, któreby swą siecią pokryły miasta i wsie.

W kołach tego typu styka się człowiek z człowiekie jako takim, — dojrzały mężczyzna z młodzieńcem, profesor z robotnikiem, wymienia swe myśli, znajduje radę i pobudkę do użytecznego działania. Podnoszą nastrój uczestników regularne zebrania, na których odczytuje się i objaśnia najcelniejsze utwory, podtrzymuje tradycję walki i pracy dziejowej, omawiając ważniejsze rocznice, — przypomina związek człowieka z życiem przyrody i uzupełnia to motywami muzycznemi. Oprócz tego urządza się referaty i dyskusje filozoficzno-naukowe, tworzy czytelnie, przedsiębierze wycieczki, kształtuje nowe życie towarzyskie. Starając się o wyższą obyczajowość członków, przeprowadza się również wśród nich podział pracy dla poparcia oświatowych i humanitarnych poczynań w społeczeństwie. I przez to zrzeszenie w miarę rozwoju staje się ośrodkiem, koncentrującym działalność kulturalną i umożliwiającym swym członkom tak szeroką orjentację na tych polach, jakiej żadne stowarzyszenie o poszczególnych celach dać nie zdoła.

Zrzeszeni pomagają sobie nawzajem po bratersku, a koła rozrzucone po różnych prowincjach i krajach przyczyniają się do zbliżenia między ludźmi odmiennych okolic i historycznych warunków, łącząc wszędzie elitę duchową i będąc awangardą postępu

Zrzeszenie powyżej zarysowane odbiega od schematu innych stowarzyszeń i, jeśliby szukać jakiej analogji dziejowej, możnaby ją w znacznej mierze znaleźć w gminach pierwszych chrześcijan. Jest ono wspólnotą duchową — jednakże nie dla biernej kontemplacji, ale pod hasłem, obejmującem wszystkie drogi kultury ludzkiej, jakiem jest twórczość. Wiele pracy i przezwyciężenia przeszkód wymaga od nas budowanie tej świątyni niewidzialnej, która jak wychowanie człowieka będące jej głównym celem, jest w ciągłem stawaniu się. Tem stanowczej winien każdy, u kogo myśli te budzą oddźwięk, poprzeć Wspólnotę Twórczości w jej szczupłym zaczątku, formującą się w niepomyślnych warunkach i nie liczącą na wpływy, bogactwo, ani powagi, a tylko na siły moralne. Ona rozwija chorągiew nowej, wstępującej na pogorzeliska i obryzgane krwią ruiny — wszechludzkiej, wiosennej kultury.

Wspólnota Twórczości
Warszawa, Miodowa 21.



Glossa.

Po wszystkie czasy uznawano, że wielka rodzina europejska dzieli się na pewną ilość części składowych... Te rozróżnienia w czasach barbarzyństwa zostały zatrute zazdrosnemi sympatjami i niedorzecznemi przesądami, które naczelnicy ludów podsycali, widząc w nich rękojmie dla despotyzmu i arystokracji i dla swych ambitnych zamierzeń. Ale w miarę szerzenia się cywilizacji rozwiały się te przesądy i zbliżamy się do epoki, w której ludy nareszcie zrozumieją, że dobro jednemu z nich zdarzone jest dobrem dla wszystkich, że zdobycie wolności przez jeden naród oddziaływa na wszystkie inne narody.

de Lafayette, 1832.

Wezwanie...

Chodźcie do mnie wy wszyscy, co ciernie
na swej drodze z łzą w oku zbieracie:
Wam swe serce na oścież otworzę,
Pieśń Miłości Wam w sercach zapalę
i przez życia spienione to morze
razem z Wami wędrować chcę wiernie,
chcę wędrować do moich dni końca,
chcę Wam nieba przychylić i słońca!

A więc chodźcie, Wy biedni ludziska
w tę wędrówkę nieznaną... daleką...
gdzie nas groźne czekają zawieje,
gdzie Nienawiść się włóczy z Niedolą,
gdzie łzy gaszą ostatnią nadzieję,
gdzie Gniew Boży piorunem się błyska,
gdzie zuchwale Głód z Śmiercią wciąż kroczy
i gdzie Rozpacz będzie patrzeć w oczy...

Chodźcie! Dumnie iść będziem i śmiało
z pieśnią świętej Miłości na ustach
przez to życia cuchnące bagnisko,
bo zaprawdę Wam mówię, zaprawdę,
że dzień święty, Wyzwolin Dzień blisko,
że nam czasu niewiele zostało!...
. . . .
Pamiętajcie, że dzień ten Wam może
znów zarzucić niewoli obrożę!

Kaz. Żydowo (Warszawa).

„Myśli“.

Refleksje.



Nader rozpowszechnionym jest pogląd, że człowiek odrazu rodzi się: złym lub dobrym, rozumnym lub głupim, szlachetnym lub podłym. Zapatrywanie to opiera się między innemi na stwierdzonym fakcie, że bardzo malutkie dzieci objawiają nieraz zdecydowane skłonności w dobrym lub złym kierunku, albo że dzieci, wychowane wśród ludzi o poziomie moralnym niżej zera, bywają bardzo szlachetne i naodwrót. Są ludzie, którzy, idąc jeszcze dalej, twierdzą, że te skłonności, z któremi się człowiek rodzi, są nie do zwalczenia, wobec czego wszelka walka z niemi jest bezcelowa. Z tego by wynikało, że być dobrym nie jest zasługą, być złym nie jest zbrodnią, a w takim razie wszelkie kary za zło są niesprawiedliwością i tak dale ad absurdum.

Tak przecież nie jest.

Nie jest nawet tak, jak (o ile rozumiem) przypuszcza autor artykułu: „Myśli“ (nr. 17—20), że człowiek jest, jakim jest; że zmienić się nie może, co najwyżej może zło „opanować“, t. zn. zło w nas zostaje, a tylko panujemy nad niem o tyle, iż nie pozwalamy mu się uzewnętrzniać.

Nie, to się tylko w stosunku do każdego człowieka powtarza „stara, grecka legenda“. Człowiek przychodzi na świat po szczęście. Przychodzi piękny, dobry, szlachetny. Przychodzi zaopatrzony w puszkę Pandory, w której zamknięte jest zło świata — wady i zbrodnie.

I cóż się dzieje?

Na świat przyszedł nowy budowniczy, który ma zbudować przybytek Prawdy, Piękna, Dobra. Przybytek, w którym ma zamieszkać Szczęście. Budowniczy przyszedł z innego świata, jest obcy tym warunkom, w których ma przecież żyć i tworzyć, jest ślepy, słaby, niezaradny... Muszą mu pomóc inni, ci mocni, ci świadomi, ci co znaleźli drogę wśród ciemności i nauczyli się zwycięsko pracować w atmosferze zła, niedoli, nieszczęścia. Pomagają! Wskazują! Uczą! A potem przychodzi ta pierwsza chwila poznania. Chwila samoświadomości.

Dobrze, doszliśmy do żądanego punktu! Zaczynamy myśleć, zaczynamy poznawać siebie. Ale idźmyż dalej! Każde poznanie wkłada na człowieka nowy obowiązek. Samopoznanie wkłada na nas obowiązek pracy nad sobą. Znać siebie, a nie pracować nad sobą — jest to stać się Płoszowskim, czyli mordercą szczęścia, a my przecież musimy być zdobywcami i twórcami!

Są trzy fazy w życiu człowieka: prowadzą go, sam idzie, prowadzi! I to jest bodaj najważniejsza przyczyna, która nas zmusza do pracy nad sobą, do tworzenia swego charakteru, do budowania przybytku swego ducha.

MUSIMY PROWADZIĆ! Musimy torować i wskazywać nowe drogi; musimy — z kolei — uczyć tych nowych budowniczych, ślepych, słabych, niezaradnych, — jak my niegdyś.

Ta trzecia faza życia ludzkiego, to przecież właśnie najistotniejsza treść harcerstwa. „Torować drogę“ — nasze hasło! Nas — młodych wywiadowców. A więc nie: „Chcieć się poznać“! To tylko środek.

„Tworzyć siebie!“ — to zadanie przed każdym, kto chce być człowiekiem.

(Łuck.) **„Szyrwid“.**

Replika.

Przy końcu mego art. „Myśli“ w „Płomieniach“ nr. 17—20 umieściliście Szanowny Redaktorze notatkę, w której błędnie tłumaczycie moją myśl. Nie jestem bynajmniej wyłącznie wyznawcą teorji, że człowiek już rodzi się z gotowemi skłonnościami, że zadaniem jego jest jedynie poznanie tych swoich cech. Mylicie się: I ja nie odrzucam twierdzeń, umieszczonych w Waszej notatce; zgadzam się najzupełniej, że „człowiek sam buduje siebie, że „własny nasz trud ma być twórcą naszego ja“.



Ale nie wyklucza to wcale mego zapatrywania. I teraz, jeszcze raz z silnym naciskiem podkreślę, że musimy zdawać sobie sprawę ze swych dążeń, skłonności, celów, pragnień, zamiarów, myśli. Uważam, że właśnie **poznanie się,** może pomóc do zrozumienia, co nam brakuje. A brakuje nam dużo, bardzo wiele. I to każdemu z nas.

Dużo bowiem jest ludzi na świecie, ale **„człowieka“** jeszcze w starożytności z latarnią szukano; a dziś? — dziś... też szukają.

Bo nie znaleziono ani wtedy, ani dziś.

Może należy szukać go w sobie? Może wtedy odnajdziem?

Rozstrzygnijmy pytanie. **Chciejmy!**

A teraz mały przykład. Opowiadańko.

„Kiedyś wracaliśmy po Wilji statkiem, z jakiejś wycieczki koleżeńskiej. Było nas kilkunastu chłopców, przeważnie starszych; wśród nich 5 akademików. Dojeżdżamy do Wilna. Miasto przedstawiało się naszym oczom oświetlone całe krasną łuną zachodzącego słońca. Wszyscy przygodni współtowarzysze nasi stali na pokładzie zachwyceni i napawali się wspaniałym widokiem. Nastrój...

Po chwili jeden z mych kolegów powiada: — „Bardzo pięknie, ale nudno. Może coś zaśpiewamy“. I zaczyna: Miała baba koguta

ta, koguta — wsadziła go do buta... Hej! — Udział w improwizowanym chórze wzięli wszyscy moi koledzy. — Pytanie: Czy potrafili odczuć piękno widoku — czy mogli go zrozumieć? — Nie.

Skąd przyczyna? Czyżby tacy „gruboskórni“? I to nie.

Najczęściej można dać taką odpowiedź, jaką otrzymywałem zwykle, gdym próbował porozmawiać o rzeczy, „której nie można wziąć w ręce“, przy poruszaniu różnych etycznych zagadnień, choćby np. pojęć dobra, miłości, piękna. — Mówiono mi ze szczerem zakłopotaniem: „ot nie myślało się nigdy o tem“, „Wiesz to ciekawe — ale... ja nie mam czasu, bo zawsze tyle ważniejszych spraw na głowie“.

(Dąbrowa Górnicza.) **K. S. Rymwicz.**

żołnierze polną idą drogą
noga za nogą noga za nogą

jam ci jeSt kain jam morderca
żal chwyta serca w serca się wwierca

nieśliśmy w duszy kwiat miłości
zbielałe kości w popiele włości

idziem w szeregu młodzi najszczersi
serca spalone kula przez piersi

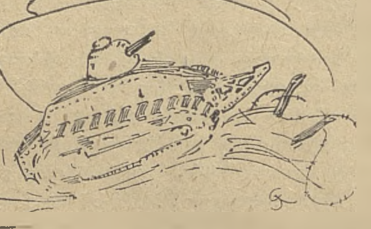
radość junacka smętek poety
nie myśleć dużo szturm na bagnety

nędza strzęp szaty całunek glorji
w tornistrze niesiem okruch historji

ust słowa pełne a przeciem niemy
łątki na sznurku czyż my co wiemy

o tejże porze tym z tamtej strony
tak samo płaczą kruki i wrony

i z tamtej strony gdzieś polną drogą
pełza wąż szary noga za nogą



Dział gospodarczy.

Spółdzielnia harcerska.

(Artykuł dyskusyjny).

Organizując jakiekolwiek przedsiębiorstwo, nietylko musimy zdawać sobie sprawę z jego celu, ale również musimy z góry wiedzieć, jakiemi drogami doń dążyć będziemy.

Odnośnie do spółdzielni harc., przedstawienie nawet nieco schematyczne linji jej rozwoju, zwłaszcza dla organizatorów i kierowników spółdzielni, będzie budzeniem świadomości, wskazaniem sensu gospodarki, co w znacznej mierze przyczynić się może do skoordynowania i przyspieszenia realizacji naszych planów.

Pierwszą czynnością, jaką natychmiast podejmą nasze spółdzielnie oddziałowe, to handel. Pośredniczenie we wymianie nie może się jednak ograniczać do przedmiotów wyłącznie użytku harc., przeciwnie, spółdzielnie nasze winny odrazu zająć się artykułami sportowemi i handel niemi uczynić swym monopolem na całe województwo. Jest to tem łatwiejsze, że zapotrzebowanie na przybory sport. jest wcale znaczne, pośredników zaś jest niewielu i to niezbyt rzetelnych (cena, jakość towaru). Spółdzielnie więc nasze, mając filje względnie ajentury, mogą bardzo łatwo to przeprowadzić, zwłaszcza jeśli odpowiednio urządzą reklamę.

Przez kilka jeszcze lat będą spółdzielnie nasze właściwie tylko handlowemi, niemniej jednak kierownicy ich dbać winni o stałe powiększanie nietylko obrotu i ilości klientów i udziałów, lecz i o powiększania zakresu działalności spółdzielni.

Przedewszystkiem nasuwa się tu na myśl zorganizowanie własnych wytwórni, czyto w postaci szwalni, czy cholewkarni, stolarni czy blacharni. Umiejętne, rozumne uprzemysłowienie drużyn zarówno męskich jak i żeńskich, będzie tu rzeczą pierwszorzędnej wagi, tem więcej, że chodzi nietylko o drużyny miejscowe, ale i prowincjonalne.

Co i w jakiej ilości która drużyna ma produkować i całą techniczno-organizacyjną stronę, kwestję wynagrodzenia, narzędzi, surowców etc., trzeba bardzo taktownie rozstrzygać.

Tu właśnie wiele może pomóc, ułatwiając nabycie maszyn, przyborów, surowców etc., z większą ekonomją energji Koło Przyjaciół, niż zarząd spółdzielni i to przedewszystkiem jest najważniejszem zadaniem Kół Przyjaciół, jeśli chodzi o stronę świadczeń materjalnych.

Z czasem spółdzielnie nasze handlowo-wytwórcze rozszerzyć mogą swą działalność na jeszcze jedną gałęź z pożytkiem dla obu stron — przez przyjmowanie wkładek oszczędnościowych. Wybranie odpowiedniego momentu, podobnie jak i przy poprzednich, będzie tu odgrywało pierwszorzędną rolę. Podobnie jak w dziale handlowym, tak i tu spółdzielnia nie powinna ograniczać swej działalności wyłącznie do swych członków, przeciwnie, przyjmować winna oszczędności od każdej osoby w każdej wysokości (np. na podstawie szczegółowo opracowanego regulaminu). Kapitał stąd zebrany może być wcale pokaźnym, a użyty na obrót towarowy, może znaczne przynosić dochody spółdzielni i oszczędzającym.

W związku z książeczkami oszczędnościowemi stoi kwestja rachunków bieżących. Jakkolwiek może wydawać się to nierealnem, niemniej jednak faktem jest, że wiele drużyn i osób posiadało w KDH. otwarte rachunki, załatwiając wzajemne pretensje i wierzytelności, a KDH. od zleceń pobierała prowizję. To też z czasem przy wielkiej ilości klientów i kont, mogłoby to stanowić dla spółdzielni również wcale poważny dochód.

Następnym działem, do wprowadzenia którego potrzeba nietylko uzdolnienia organizacyjnego i wiedzy technicznej, ale przedewszystkiem wielkiego koła odbiorców, to dział spożywczy. Jeśli spółdzielnie nasze wzrosną tak, że faktycznie mieć będą w każdem mieście swą filję, a na przybory

---

Sędzia przed sądem w niebie.

Baśń arabska.

Azrail, anioł śmierci, lecąc nad ziemią, dotknął skrzydłem swojem czoła mądrego Kadiego[1]) Osmana.

Sędzia umarł, lecz nieśmiertelna jego dusza stanęła przed obliczem proroka.

A było to przed wrotami, prowadzącemi do ogrodów wiecznego szczęścia, do raju. — Z za muru otaczającego raj dookoła, widać było wierzchołki drzew, pokrytych przepięknem różowem kwieciem, słychać było odgłos bębnów i śpiewy, wzywające do nieziemskich rzokoszy i radości. Z daleka dochodził odgłos rogów myśliwskich i tętent kopyt końskich. Mknęli myśliwi na białych, arabskich rumakach i gonili za bystronogiemi sarnami i kozicami.

— Wpuść mnie do raju! — prosił sędzia Osman proroka.

— Dobrze — zgodził się prorok — ale powiedz najpierw, czem zasłużyłeś na to. Takie to już u nas, w niebie, prawo.

— Prawo?

Sędzia złożył głęboki ukłon i prawą ręką dotknął czoła i brzucha, na znak najwyższego uszanowania.

— To dobrze, że u was są prawa, których przestrzegacie. Można was za to pochwalić. Prawo musi być wszędzie, no i zasadniczo, wszyscy muszą się do niego stosować. To jednak dobrze macie urządzone...

— No, więc czemże ty zasłużyłeś na raj — przerwał mu wielki Prorok, któremu znudziło się bezowocne gadanie.

— Ja nie mogę mieć grzechów — odpowiedział sędzia — przez całe swe życie nic innego nie robiłem, jeno sądziłem grzechy i przestępstwa. Tam — na ziemi, byłem sędzią. A sądziłem zawsze bardzo surowo.

— Z pewnością odznaczałeś się jakiemiś nadzwyczajnemi zaletami, jeśliś sądził innych. I jeśliś sądził, jak mówisz sam, „bardzo surowo“?

Sędzia zachmurzył czoło.

— Co do moich zalet... No, nie powiem. Byłem taki, jak i inni ludzie. Ale sądziłem dlatego, że dostawałem za to pensję.

— No, to jeszcze niezbyt wielka zaleta dostawać pensje — uśmiechnął się Prorok. — Nie znałem dotychczas ani jednego człowieka, któryby się od tego wymawiał, to jednak dość dziwnie się składa. Tyś sądził ludzi za to, że nie mają tych zalet, któ-

[1])Kadi — sędzia turecki.

sportowe i wkładki oszczędnościowe jakby monopol, to przy dostatecznej ilości odbiorców winny wprowadzić dział spożywczy, do którego wielu spółdzielców przywiązuje tak wielką wagę, iż twierdzi, że wyłącznie sppółdzielnie spożywcze mają rację bytu, one bowiem jedynie mogą skutecznie przeciwdziałać wyzyskowi pośredników, jako zaspakajające najniezbędniejsze potrzeby szerokich mas i najszybciej mogące się rozwijać z pożytkiem dla idei spółdzielczej. Osobiście uważam wprowadzenie tego działu w spółdzielniach naszych za ukoronowanie całego planu, wtedy bowiem nietylko statutowo, ale i faktycznie wszyscy członkowie spółdzielni mogliby wszystkie swe potrzeby w niej zaspakajać, tem samem więc tworzyliby nadzwyczaj zwartą i silną jednostkę nietylko ideowo, ale i gospodarczo. Nb. konsekwencją tego działu byłoby założenie własnej piekarni, masarni etc.

W tej chwili wchodzi na porządek dzienny kwestja racjonalności i przyszłości spółdzielni harcerskich wogóle.

Jeśli harcerstwo ma rzeczywiście spełnić swe najważniejsze zadanie — wychowanie typu obywatela, w najszerszych sferach naszego kraju, jeśli to ma być faktycznie czyn społecznej wartości, jeśli sprawa naszych warsztatów, sklepów etc. nie ma być jedynie mniej lub więcej pożyteczną zabawką, lecz ma dla nas stworzyć faktycznie silne podstawy rozwoju naszego ruchu, — to stać się to może tylko wtedy, gdy skład harcerstwa ulegnie gruntownej zmianie, gdy członkami związku (nb. przez zwiększenie, nie przez zmniejszenie ich liczby) będą w połowie — jeśli nie w większości — rękodzielnicy i robotnicy. Wtedy bowiem warstaty, sklepy etc. będą nie ciekawą zabawą, ale środkiem walki o byt. Jeśli ci harcerze-rękodzielnicy ukończywszy praktykę, pójdą nie na zarobek do prywatnego przedsiębiorstwa, lecz stworzą własne harc. wytwórnie: szewskie, masarskie czy piekarskie, to wtedy nasze warstaty będą nie sportem, lecz przedsiębiorstwami, które zrzeszone i silnie zorganizowane w spółdzielniach, poważnie zaważyć mogą w całym ustroju gospodarczym naszego kraju, niosąc ożywczą zasadę sumienności i rzetelności w pracy dla dobra nietyle własnej kieszeni, ile (i to przedewszystkiem) dla dobra ogółu.

Gdy uważniej przyglądniemy się zmianom, jakie zaszły i stale następują zarówno w ustawodawstwie, jak i w praktyce życia, w całym naszym ustroju gospodarczym, gdy zdamy sobie sprawę z faktu coraz większego rozdźwięku pomiędzy interesami grupy kapitalistów a masą najemników (pracowników umysłowych czy fizycznych), tego dziwnego nerwowego, wyczekującego stanu dni obecnych, z faktu coraz liczniejszego powstawania z jednej strony wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, z drugiej zaś stałego upadku drobnych przedsiębiorstw i równoczesnego powstawania zrzeszeń producentów i konsumentów w postaci spółdzielni — dojdziemy do wniosku, że stoimy przed gruntowną zmianą całego systemu ustroju gospodarczego i nie wyda nam się nierealną idea rzeczypospolitej spółdzielczej, która nie od dziś zaprząta umysły uczonych teoretyków i praktyków ruchu spółdzielczego.

My — młodzi — czujemy i wierzymy tak, jak wierzyliśmy w zmianę ustroju politycznego, że chwila ta jest niedaleką, że my jeszcze z nią się w życiu spotkamy, i jako harcerze chcemy naszą Ojczyznę i ludzkość całą widzieć zrzeszoną na zasadach społecznej współpracy.

:—:—

Lecz to jest muzyka przyszłości. Na dziś chodzi o coś innego.

Uniezależnienie ruchu harcerskiego pod względem finansowym od ministerstw, wojska, ofiarodawców — to pierwszy i podstawowy postulat niezależności organizacji od tych czy innych świadczeń.

Na to, sądzę, każdy się zgodzi. Sposób osiągnięcia tego może być taki lub inny.

Poruszenie myśli i przygotowanie opinji wśród starszyzny i prawdziwych przyjaciół harcerstwa, wskazanie sensu (celu) całej gospodarki — to jest główne zadanie tych artykułów.

Reszta należy do dyskusji, wniosków, Walnego Zjazdu i — wykonawców.

Kaz. Parafiński (Kraków).

Przez spółdzielczość — do nowego ustroju! Obok zachwianego w posadach gmachu dyktatury kapitału — budujmy nie w snach i marzeniach, ale w twardej pracy i w rzetelnym czynie, podwaliny jasnego grodu niepokonalnej przyszłości.

białe lilje

kiedy idziemy zwartą gromadą
krwawiąc się w trudzie
to nam pod nogi ciernie kładą
źli ludzie
kiedy nam serca trawi na stosie
przekrwawa męka
to pracy naszej zżęte pokłosie
kradnie zła ręka
kiedy wśród boju piersi nam kryje
rana i blizny
to kąkol sieją dłonie niczyje
na ugór żyzny
kiedy z odkrytą dumnie przyłbicą
walczym zacięcie
to pełza ku nam nocną ulicą
sztyletu pchnięcie
kiedy wydajem tchnienie ostatnie
za sprawę swoją
to nas na krzyżu ręce bratnie
octem napoją
kiedy szeptają usta pokorne
chrystowe imię
to nam na drodze stają, upiorne
cienie olbrzymie
lecz kiedy spoczniem, skrwawiwszy nogi
o ostre skały
na naszym grobie wykwitnie drogi
lilji kwiat biały.

---

rych i ty nie posiadasz. I za to jeszcze pensję dostawałeś... A więc ci, którzy pensje dostają, sądzą tych, którzy nie mają żadnej pensji... Więc sędzia może sądzić i karać wszystkich, a sędziego nikt... Choćby takie same winy popełniał... Coś niezbyt to mądre!

Czoło sędziego pokryło się zmarszczkami.

— Ja sądziłem według praw — sucho odpowiedział Prorokowi. — Znałem wszystkie prawa i według nich sądziłem innych.

— No, a ci, których sądziłeś — zaciekawił się Prorok — też pewno znali wszystkie wasze prawa?

— O, nie! — z dumą zaprzeczył sędzia — poznanie praw, to nie taka łatwa rzecz! Wymaga wiele pracy i starań. A to nie każdemu się udaje!

— Jakto?! Więc tyś sądził bliźnich za przekroczenie praw, których oni nawet nie znali?! I surowo karałeś za to?! — wykrzyknął zdumiony Prorok. — A czy dążyłeś przynajmniej do tego, aby poznano te wasze prawa, czy starałeś się, by można było je zrozumieć?

— Ja byłem sędzią tylko — twardo i sucho odpowiedział Kadi Osman.

— Więc wiedząc, że prawo jest przekraczanem, nie starałeś się zrobić coś, by ludzie nie przekraczali waszych ustaw?

— Dostawałem pieniądze za to tylko, by sądzić! — To mówiąc, sędzia podejrzliwie popatrzył na Proroka. — Muszę jednak zauważyć, że niestosowne i niebezpieczne brednie prawisz Proroku! — surowo mówił dalej. — Rozumujesz i wypowiadasz swe przekonania zbyt śmiało! Słysząc twe zdania, zaczynam podejrzewać Cię, Proroku, czyś Ty czasem nie Szyita[1]). Sunnitom nie wolno tak rozmyślać, Proroku! Twe słowa są przewidziane w świętych Księgach Sunny.

Tu sędzia pomyślał i ciągnął dalej:

— A więc na podstawie 4-ej Księgi Sunny, stronica 123-cia, § 813-ty, drugi wiersz czwartej strofy od góry, posługując się objaśnieniami mądrych świętych starców i prawami spisanemi przez mułłę[2]), ja, sędzia Osman, obwiniam Ciebie Proroku...

Lecz Prorok nie zważał już na jego słowa i zamknął na cztery spusty wrota prowadzące do raju.

— Wracaj nazad, na ziemię, sędzio! —

[1]) Szyici — sekta mahometańska.
[2]) Mułła — duchowny muzułmański.

Pieniądz.

Pieniądz sam przez się nie przynosi nam żadnej korzyści. Nie możemy go zjeść, wypić, ani się w niego ubrać. Choćbyś miał go pełne wszystkie kieszenie, to przecież musiałbyś zmarnieć z głodu, pragnienia i zimna, gdyby nigdzie nie można było dostać pożywienia, napoju i odzieży.

Pieniądz nie jest więc największem dobrem w świecie. Nawet nie jest drugiem z rzędu. Ale jednak jest wielkiem dobrem dla tego, kto mądrze go użyć umie.

„Za pieniądze można wszystko dostać“, mówi się. Ale to nieprawda. Można wprawdzie kupić pożywienie, ale nie kupisz apetytu; lekarstwo, ale nie zdrowie; miękie posłanie, ale nie sen; naukę, ale nie rozsądek. Można kupić piękne stroje, ale nie kupisz piękności; przepych i błyskotki, ale nie swobodę i spokój; przyjemność, ale nie prawdziwą radość; towarzyszy można mieć za pieniądze, ale nie przyjaźń; służących, ale nie wierność; ciche dni, ale nie spokój.

Łupinę wszystkich rzeczy dostaniesz za pieniądze, ale rdzenia za pieniądz nie zyskasz.

(Z norweskiego, tłum. Z. T.).

AFORYZMY „ORYGINAŁA“.

Praca to bieg; kto utrzyma przez cały czas „tempo“, ten zwycięża.

*

Poczucie odrębności duchowej jest hartowaniem dla natur silnych; dla słabych to uderzenie siekierą w głowę.

*

Warunkami zadowolenia z siebie są: czyste sumienie i czyste powietrze, świeży umysł i świeży organizm.

*

Małomówność ma tę zaletę, iż pozwala wiele spostrzegać.

Errata. Nr. 17—20, str. 141 „W godzinie duchów“. 2 strofa winna brzmieć: „Kurant zepsuty — chrypi swe nuty — portret pradziada śmieje się.....“ i t. d. — Str. 154, łam 2, skreślić 11 wiersz od dołu.



Wskutek długiej przerwy w wydawnictwie nagromadziło się b. wiele materjału do tego działu. Nie chcąc go dalej przetrzymywać, dajemy go w tym numerze w nadmiernych rozmiarach, a wiadomości zagraniczne odkładamy do następnych zeszytów.

ŻYCIE AKADEMICKIE.

Wilno, Uniw. Liczba słuchaczy zwiększyła się o 1000, obecnie jest ich 1800.

Poznań, Uniw. liczył w r. ub. 3279 słuch. (w tem 400 kobiet), 154 profesorów. Budżet wynosił ponad 7 miljardów prócz kredytów budowl. Dzielił się na wydz. prawa (150 słuch.), filoz. (sekcja human. i matem.-przyrod.), teolog. Sekcja wychow. fizycz., dotychczas przy wydz. filoz., w r. bież. będzie przydzieloną do wydz. lekarskiego.

Kraków, Uniw. W r. bież. zapisało się 4770 słuch., największa ilość zapisanych na prawie, najw. frekwencja na filoz., gdzie też zapisało się najwięcej kobiet. Na 1 i 2 roku prawa i medycyny wprowadzono już coroczne egzaminy, po 4 latach studjów (prawo) wzgl. 5 (med.) otrzymuje się tytuł magistra.

Szkoła nauk polit. przy wydz. prawa liczy 170 słuchaczy; kurs nauk jest 2-letni, dyplomy otrzymują tylko absolwenci prawa lub filoz.

Warszawa, Politechnika liczy niemal 5000sł., 7 wydziałów, i zajmuje 1 miejsce wśród akad. szkół techn. świata. — Gmach Pol. obliczony jest na 1200 sł. W tym roku zgłosiło się 1300 kandydatów, przyjęto 870. W r. ubiegłym liczyła 4112 stud. (215 kobiet; 75% katol., 15·8% mojż., 3·9% ewang.), ukończyło studja 101 stud.

Uniw. R. ub. był 6-tym z kolei; wykazywał ponad $7^1/_2$ tys. sł. (przed wojną $1^1/_2$ tys.). Otwarto wydział teol. ewang.

W. teol. kat. miał 11 prof., 49 słuch.

W. prawa miał 19 prof., 2752 słuch.

W. lekar. 24 prof. i 9 doc., 1710 słuch.

Studjum weter. uniezależniono, podlega ono bezpośr. Senatowi.

W. filoz. 42 prof., 7 doc., 2 zast. prof., 12 prowadzących wykłady zlecone. 13 lektorów.

Bibljotekę uniwers. odwiedziło $35^1/_2$ tys. osób.

Warunki życiowe ml. są bardzo trudne, jeśli nie opłakane, społeczeństwo zachowuje się biernie.

Na **gdańskiej Politechnice** na 900 zgłoszonych, przyjęto 440 stud. pol. Berliner Tgblt i Danziger Ztg twierdzą, iż niem. charakter tej szkoły jest zagrożonym.

Lwów. Wskutek ostrego stosowania „rygorów“, młodzież techniczna postanowiła uchylić się od życia samopomoc. i społecz. i zawiesić czynności wszystkich tow. i zrzeszeń techn. Rozgoryczenie jednak wkrótce minęło.

„Komitet Opieki nad ml. akad.“ w Krakowie powstał w lutym b. r.; na czele jego stanęli: ks. biskup Sapieha, pp. wojew. Gałecki, prez. Fedorowicz i rektorowie: UJ. Dr Nowak, Ak. górn. Dr Hoborski i Akad. szt. pięk. Dr Gałęzowski, a w skład jego wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa. Ponieważ jednocześnie działał analogiczny Komitet żydowski, przeto wkrótce zdołano ustalić trwałe współdziałanie na następ. zasadach: Komitet żydowski wcielił się do Komitetu opieki nad ml. akad. jako sekcja, obejmująca „dobrowolną akcję składkową wyłącznie wśród żydów, przekazując zebrane datki funduszowi ogólnemu“. Komitet opieki nad młodz. rozdziela fundusze między młodzież obu wyznań i narodowości; zebrał już ponad 20 milj. mk. gotówką i dary w naturze wartości 7 milj., i dostarczył przeszło 150 ubrań dla akademików. Potrzeby młodzieży przedkłada Komitetowi Centrala Ak. Stow. Samop.

Bratnia Pomoc. W Krakowie na Walnem Zebraniu Tow. Wzaj. Pom. UUJ. 5-go grudnia przeszła lista bezpartyjna, reprezentująca 21 Kół prowincjonalnych. Lista prawicy zdobyła $^1/_3$ głosów. lewica listy nie wysuwała, szanując apolityczność życia samopomocowego. Podobnie stało się przy wyborach do B. P. Politechniki lwow.

W Warszawie w dn. 22—26 listopada miał miejsce Tydzień akad., na cele akcji pomocy dla ml. ak. Na urocz. przedstawieniu Goplany w Teatrze Wiel. obecnym był Naczelnik P. Jednocześnie 24—25 listopada odbywał się w Warszawie zjazd delegatów Ogólnopol. Zw. Bratnich Pom., który przyjął szereg wniosków, dotyczących akad. Domu zdrowia w Zakopanem. Jednocześnie też urządzali akademicy warsz. demonstracje antyżydowskie...

9 września zakończył się w Kielcach Tydzień akadem., poczem odbył się zjazd Koła Kielczan, celem utworzenia wraz z Kołem radomskiem Koła wojewódzkiego.

powiedział po chwili. — Zbytnioś surowy. U nas, w niebie, wszyscy są znacznie łagodniejsi od ciebie.

I odesłał sędziego z powrotem na ziemię.

— Ale w jaki sposób formalnie to przeprowadzisz — krzyknął sędzia, gdy stanął na twardej ziemi — przecież ja już raz umarłem, więc według prawa więcej już nie żyję? W jaki sposób mam swój powrót do życia formalnie uzasadnić i na papierze utrwalić?

— Wnieś podanie ostemplowane, aby śmierć twą uznano za nieważną — poradził mu Prorok.

— Ano dobrze. Jeśli to będzie przeprowadzone formalnie i ściśle według prawa, to się zgadzam.

I sędzia wrócił na ziemię.

Wniósł podanie, dostał tymczasowe świadectwo i wrócił na poprzedni urząd.

I znów mądrze i surowo sądził swych bliźnich.

On znał prawa, oni — nie.

Ale sędzia sądził, bo wszak dostawał za to pensję.

Podanie, ostemplowane należycie, długo czekało na formalne załatwienie, aż wreszcie zjadły je szczury.

Ale sędzia miał tymczasowe zaświadczenie i był zadowolony.

I sądził.

O chwili, gdy poraz drugi stanął przed sądem Bożym, bajka już nie mówi.

(Według legend wschodnich
Kaz. Swirtun-Rymkiewicz).

P. Attilo Begey, konsul pol. w Turynie, zebrał 1000 lirów **od ml. włoskiej** na wpisy dla stud. pol. bez różnicy przekonań i wyznania, po połowie dla Warszawy i Wilna. Koło im. L. da Vinci przekazało ten dar Og. Związkowi Pol. Br. Pom.

Zjazd delegatów Polaków wyzn. mojż. we Lwowie, 9—10 września, uchwalił 1. utworzenie związk. funduszu dla samopomocy akad. mł. zjednoczeniowej, 2. zapewnienie akad. mł. zjedn. pomocy w uzyskaniu możności zarobkowania i wywarcie w tym kierunku nacisku na członków, 3. popieranie wydawnictw i przedsiębiorstw Zjednoczenia mł. ak.

Zjazd **Ak. Związków Sport.** odbył się w Warszawie.

Akademicy a proletarjacka akcja oświatowa. Z końcem minionego roku akad. powstało **w Krakowie** Akademickie Koło Uniw. Lud. im. A. Mickiewicza i przystąpiło do urządzenia szeregu wieczorów dyskusyjnych, mających na celu poruszenie aktualnych zagadnień współczesnego życia, np. Imperjalizm w oświetleniu socjalizmu, Socjalizm a religja i t. d. Sekcja akademicka PPS. w Krakowie urządziła dnia 10 czerwca odczyt kol. Jerzego Brauna o Nowej sztuce, połączony ze recytacjami, ze szczególnem uwzględnieniem rewolucyjnej poezji proletarjackiej.

Ak. Związek Filomacki powstał w minionym roku szk. **w Krakowie** i prowadzi pracę etyczną, łącznie z „Zw. Filareckim" mł. szkół średnich. Oba Związki witały 28 maja w swym lokalu Wład. Mickiewicza; po odśpiewaniu Pieśni Filareckiej i odeklamowaniu Ody do młodości, w przemówieniach złożono hołd synowi wieszcza. Ogół akademików uczcił go uroczystą akademją, urządzoną przez Koło polonistów UUJ. — W maju i czerwcu b. r. urządził Ak. Zw. Filom. cykl odczytów na temat „Myśl etyczna w Polsce"; były to wykłady pp. profesorów uniw., a nie młodzieży samej.

Kongres **Odrodzenia**, stow. katol. mł. akad., rozpoczął się 8 grudnia w Warszawie w sali Rady m., przy udziale delegatów z wszystkich środowisk uniwers., oraz przedstawicieli mł. katol. Francji, Belgji, Holandji, Czech i Słowacji. Przewodniczył kol. Miodyszewski, kol. Ant. Chacińskiego wybrano ponownie prezesem Kom. Wyk. Wygłoszono liczne referaty.

Akademicy a strajki. „Uznając w całej pełni prawo robotników do strajku jako środek poprawy bytu, uważamy jednak, że strajk rolny w czasie żniw i obecnych warunkach jest klęską, zagrażającą podwalinom państwa". — Temi słowy wezwała Bratnia Pomoc w Poznaniu („Studencki Komitet Pomocy w żniwowaniu") studentów i gimnazjastów do zarejestrowania się i pospieszenia z pomocą w żniwach, zaś majątki potrzebujące pomocy do zgłaszania się po nią. Podobnie w czasie strajku kelnerów w Poznaniu, którzy sprzeciwili się przymusowi noszenia fraków, członkowie Bratniej Pomocy zaofiarowali swą pracę w czasie strejku i wystąpieniem swem przyczynili się do jego likwidacji.

Akademicy a wybory. Rada Nacz. Mł. wszechpolskiej postanowiła na swym zjeździe 9-go lipca nie brać udziału w akcji wyborczej. Ale już w październiku Akad. Pomocniczy Komitet Wyborczy przy Ch. Z. J. N. w Warszawie wydał odezwę, w której zwrócił uwagę na konieczność współpracy mł. ak. z narod. czynnikami społeczeństwa. APKW — według tej odezwy — nie występuje jako odrębny czynnik wyborczy, gdyż mł. akad. nie jest odrębnym czynnikiem polit., natomiast działa dla wspólnej sprawy narod., oddając swe siły do rozporządzenia Ch. Z. J. N. Jakoż wkrótce 2 listopada studenci, prowadzeni przez jakąś akademiczkę, zdemolowali lokal red. Kurjera Por., poczem uciekli. — Lewica akad. urządziła wiec, wzywając swych członków do współpracy z grupami polit., z któremi sympatyzują.

W Krakowie 5 postępowych zrzeszeń wyłoniło Komitet wykon., wydało 2 odezwy i urządziło odczyt red. Pochmarskiego o ideologji czynu pol. Nadto Sekcja akadem. PPS. wydała swą odezwę i urządziła odczyt red. Haeckera p. t.: Prawica i lewica. Również Akad. Narod. Komitet Wyborczy Wszechnic w Kr. wydał odezwę i urządził zebranie „ogólnoakad." za zaproszeniami. Podczas wiecu p. Korfantego akademicy-rozwojowcy pełnili służbę „porządkową", poczem w pochodzie prowadzili p. Korfantego.

„Myśmy przyszłością narodu"... Po wyborze p. Narutowicza na Prezydenta RP., stronnictwa prawicowe wezwały młodzież szkół średnich i wyższych Warszawy do strajku powszechnego. To też głównym czynnikiem awantur byli akademicy, tak w Warszawie, jak i we Lwowie, Krakowie i t. d. Po zamachu nastąpiły aresztowania wśród akademików i śledztwo w sprawie udziału mł. szkół średn. w demonstracjach. Rada nacz. II Zjazdu mł. akad. stwierdziła, iż ekscesy te były dziełem nieodpowiedzialnych jednostek, za które ogół akad. nie odpowiada, i przeciwstawiła się podjudzaniu opinji publ. przeciw mł. akad. — Nie róbcie awantur, nie będzie „podjudzania"!

Jak się urządza zjazdy Rozwoju? W dn. 8 i 9 września odbył się we Lwowie (w czasie Targów Wschodnich) Wielki Zjazd Tow. Rozwój. Krakowscy akademicy rozwojowcy zostali wezwani do udziału w Zjeździe na nast. warunkach: 50% zniżki kolej., bezpłatne kwatery i zniżki utrzymania we Lwowie, zwrot części kosztów wyjazdu.

„Numerus clausus". Wiec stud. Uniw. we **Lwowie** uchwalił, przy sprzeciwie socjalistów, żądania num. cl. dla żydów. Zareagowała na to prasa socj. i sjon., odbyły się wiece protestujące sjonistów i asymilantów. Studentów sjon., którzy założyli w Rektoracie protest, oddano do ścigania prokuraturze. Na poparcie swych żądań, zarządziła młodzież 1-dniowy strajk na Uniw. Wiec studentów Politechniki uchwalił analogiczne żądania. Na „Dziennik ludowy" urządzono napad.

W Krakowie zwołano wiec na 17 października, jednak wobec braku zezwolenia ze strony rektoratu, policja do wiecu nie dopuściła. Manifestanci udali się pod Uniwersytet; rozwojowcy wysłali delegację do p. rektora, natomiast zebrany tłum akad. w uchwałach założył protest przeciw nadużywaniu godności akad. dla celów agitacji przedwyborczej; stwierdził, iż krwią przelaną na polach bitew okupił możność swobodnego rozwoju i bratniej współpracy dla wszystkich narodowości i wyznań Rzpltej; złożył p. Rektorowi podziękowanie za niedopuszczenie do skalania murów Almae Matris agitacją polityczną. Na niezwykle burzliwym wiecu 23 października, uchwalono podobno żądanie numerus cl., podobno także wybrano Komitet wykon. Wskutek awantur, policja opróżniła salę (Sokoła). Mł. nacjonalistyczna, niezadowolona z recenzji „Naprzodu" o wiecu, urządziła w liczbie 300 demonstrację przed redakcją, jednak red. Haecker oświadczył delegacji, iż parlamentować z nią nie będzie. Z rozmowy tej ogłosił Kom Wyk. komunikat; podpisanych pod tym komunikatem red. Haecker nazwał publicznie kłamcami i wymienił ich nazwiska, a sekundantów ich nie przyjął. Ci ostatni ogłosili wobec tego protokół jednostronny, „dyskwalifikujący honorowo" red. Haeckera. Red. Haecker oświadczył, iż i ów protokół jest kłamliwy, a „oczywiście nie ci 2 młodzieńcy decydować będą o moim honorze". Delegatów, którzy mieli przedstawić żądanie num. cl. p. prezyd. min. i p. min. ośw. nie przyjęli.

W Warszawie żądanie num. cl. uchwalił wiec akad. 23 listopada, przy opozycji socjalistów. Około 1000 akad. przechodziło potem ulicami, wołając „precz z żydami". Na pewnego chorążego WP. napadnięto za to, że nie salutował pochodowi. Wkrótce potem urządzono napaść na lokal Stow. Wolnomyślicieli Pol. Tow. Akad. Zjednoczenie wydało odezwę uspokajającą do ogółu pol. i żyd. mł. ak., wzywając ją, by w sprawie nauki stanęła na gruncie konstytucji; następnie Zjednoczenie warszawskie wraz z lwowskiem wniosło memorjał do Rządu w tej sprawie, oraz zwołało 30 listopada zgromadzenie akad. Na zebranie to wtargnęło 500 akad. nacjonalistów, którzy przybyli uszykowani w czwórki, zdemolowali urządzenie, pobili członków Zjed., a nawet znieważyli czynnie jedną z koleżanek — żydówkę, poczem usunęli się z sali, zostawiając 15 delegatów „dla kontroli". Zebranie Bratniej Pomocy Politechn. uchwaliło nie przyjmować żydów. — 27 listopada odbyło się w Domu ludowym zebranie „robotnicze". Rezolucje stwierdzają zsolidaryzowanie się ze stanowiskiem akademików w sprawie numerus clausus i „łączność duchową pol. robotnika z pol. inteligentem w walce o urzeczywistnienie ideałów chrześcijańskich, narodowych i społecznych".

W Wilnie wiec akad. uchwalił żądać num. cl.

W Poznaniu na wiecu 14 grudnia uchwalono żądać ograniczenia liczby studentów żyd. w Poznaniu do 1%, otwarcia ka-

tedry żydoznawstwa i popierać Przegląd Judaistyczny, oraz apel do stow. akad., by studentów wyzn. moiż. wykluczyły.

Akcja ta ma być prowadzoną centralnie; w Warszawie zjechali się w tym celu delegaci Warszawy, Krakowa i Lwowa. Grupy prawicowe mają postawić w Sejmie odpowiednie wnioski.

Czy tylko u nas? Analogiczne wiece odbyły się w Pradze, Budapeszcie i Wirtemberdze. — Niem. radykalni studenci Uniw. niem. **w Pradze** zastrejkowali z powodu obrania rektorem prof. Samuela Steinherza. W parlamencie poseł Patzel (niem. narod. socj.) 11 listopada entuzjastycznie poparł strejkujących. Wydział strejkujących wezwał czesko-aryjskich studentów do poparcia strejkiem, w imię „walki o kulturę zarówno czeskiego jak i niemieckiego narodu“. Sprawa ta spowodowała rozbicie jednolitego dotychczas zespołu posłów niem. w Sejmie czeskim na nacjonalistyczną Kampfgemeinschaft i demokratyczną Arbeitsgemeinschaft.

W **Wiedniu** zażądano ograniczenia procentowego nietylko akademików, ale i profesorów Uniw. i W. Akad. Handl. Zarządzono 1-dn. strajk, a 1500 akademików uszeregowanych w czwórki, defilowało przed rektorem, manifestując swe żądania.

W Jenie prawo zasiadania w pierwszych ławkach zastrzeżonem jest wyłącznie dla aryjczyków!

Z początkiem grudnia wybuchły **w Rydze** ekscesy antyżyd. wśród akademików na tle wyborów do rady stud. Ekscesy przerzuciły się na ulicę.

W Rumunji wybuchł ruch antysemicki przeciw akademikom żyd. Medykom żyd. odebrano instrumenta w pracowniach. — W Kronstadzie zorganizowano z mł. rum. ochotn. baony. Ministerośw. zamknął z powodu tego ruchu liczne szkoły średnie w Bukareszcie. W Bukareszcie, Jassach i Kronstadzie przyszło do ulicznych awantur; policja zachowała się biernie.

Studenci ukraińscy we wschodniej Małopolsce zorganizowani są w 3 związkach: Krajowa Rada Studencka (1911 członków), Związek socjalistycznego studenctwa (235 czł.), i Liga katolickiego studenctwa (150 czł.). W Warszawie działa „Związek ukr. studentów emigr. w Polsce“ (400 cz.), w Krakowie „Studencka gromada I. zaporożkiej strzeleckiej dywizji“ (32 czł.). — Na Bukowinie istnieją 3 organizacje: Sicz, Zaporożec i Prawosławna Akademja o 178 członkach. Na emigracji ukr. działają: Akadem. ukr. gromada w Pradze (848 czł.) i Bernie (100 cz.), „Kamieniary“ w Przybramie (52 czł.) i kilka mniejszych w Józefowie, Mielniku i t. d. — W Austrji założono „Sicz“ w Wiedniu (375 czł.) i Gracu (17 czł.), w Leoben „Młot“ (11 czł.). — W Berlinie „Zjednoczenie studentów ukraińskich“ (85 czł.), podobna organizacja w Kolonji (6 czł.). — W Bukareszcie „Zorza“ (25 czł.), w Zagrzebiu „Ukr. stud. gromada“ (20 czł.) i w Lublanie „Ukr. kultur. oświat. związek“ (25 czł.). Razem obejmują te organizacje około 5000 członków, uprawiających kilkanaście różnych kierunków politycznych. — W sierpniu b. r. odbył się w Pradze czes. kongres akademików ukr. przy udziale 57 deleg. z 84 organizacyj. Na kongresie rozprawiano o kwestjach narod. i oświatowych i zastanawiano się nad sposobami podniesienia kulturalnego ukr. mł. akad., przebywającej na emigracji; kwestyj politycznych nie dotykano zupełnie, pozostawiając je ukr. patrjotom i politykom. Natomiast według innych relacyj kongres zajmował się sprawą akcji bojówkowej w Małopolsce wschodniej.

„Slovenski Jug“, jugosłow. klub akad., któremu prezesuje kol. Ferencak, urządził w Krakowie 26 listopada poranek jugosł. Przemawiał znany literat V. Francic.

Chór akademicki U. J. przy pomocy rządowej, wyjeżdża do Jugosławji.

Stosunki międzynarodowe Polski zacieśniają się coraz bardziej. W roku naukow. 1921/22 odwiedziły nas liczne wycieczki, mające przeważnie charakter turystyczny i mające na celu zwiedzenie uniwersytetów R. P. Tak więc w kwietniu gościliśmy młodzież jugosłowiańską, studjującą na Akademji eksportowej w Pradze; również w kwietniu wycieczkę lekarzy i studentów Belgów (około 60 osób); w lipcu Rumunów, Duńczyków (27 osób, studentów i studentek uniwersytetu i politechniki kopenhaskiej, na czele z Drem H. F. Ulrichsen'em, prezydentem „Studentenforeningen“, centralnego zrzeszenia inteligencji duńskiej) i młodzieży czeskiej; w wrześniu studentów paryskich z katol. stow. „Reunion d'Eylau“. — Goście zwiedzają zazwyczaj miasta uniwersyteckie, Tatry, salimy wielickie i Gdańsk.

Polska młodzież podobnie złożyła wizyty w wielu bliskich krajach — w Czechach, Danji, Rumunji, Włoszech — nie mówiąc już o międzynarodowych zjazdach i kongresach.

Z okazji przyjazdu delegata Misji **Amer. Zjedn. Baptystów** w Polsce, tow. Wzaj. Pom. UUJ. złożyło najserdeczniejsze podziękowanie swemu opiekunowi, a grono akadem. ogłosiło list otwarty do p. K. Strzelca (red. Nowych Dróg) z wyrazami hołdu i czci. — W listopadzie bawił we Lwowie i w Krakowie Henry N. Mac Cracken, prezydent Vassar College w USA. i wygłosił odczyty o życiu uniw. w Ameryce.

W grudniu otwarto w Pradze **kongres studentów słowiańskich**, celem narad nad warunkami materjalnemi, oraz organizacją międzynarod. i kooperatywą studencka, a także celem zacieśnienia stosunków między studentami narodowości słowiańskich. Zjazd witał min. Benesz. Już w pierwszym dniu obrad zjazd został rozbitym, wskutek żądania Jugosłowian, by Bułgarzy przyznali się do winy spowodowania wojny.

Niemcy. W pierwszych dniach sierpnia powstał w Jenie „Reichskartell deutscher republikanischer Studenten“ (Kartel republikańskich studentów Niemiec), do którego należą studenci demokratyczni, socjalistyczni i pacyfistyczni; komuniści do kartelu nie należą.

Stara piosnka o jedności narodowej! Związek socjalistycznych akademików w Gracu zamierzał urządzić odczyt wied. prof. uniw. Dra Maks. Adlera o socjalistycznem znaczeniu walki klas. Sprzeciwiły się temu korporacje i „Studentenkammer“, uważając, iż odczyt przyczyni się tylko do pogłębienia przeciwieństw politycznych i zagrożenia jedności akademików hradeckich. Wobec tego rektorat cofnął pozwolenie użycia sali wykładowej na odczyt.

SZKOŁY ŚREDNIE.

Kraków, zwłaszcza latem, odwiedzany jest przez setki wycieczek młodzieży, dla której brak pomieszczenia. Wobec tego Kuratorjum O. S. postanowiło przedsięwziąć budowę Domu wycieczkowego dla młodzieży szkolnej. Akcja zbierania funduszów jest już w pełnym toku.

Młodzież jugosłowiańska, zebrana na swym IV kongresie, przesłała ministerstwu oświaty za pośrednictwem poselstwa w Belgradzie i M. S. Z. następujące pismo: „Do pol. młodzieży szkół średnich. Zjednoczona jugosłowiańska młodzież szkół sr., zebrana na swym IV kongresie, śle braterskie pozdrowienie pol. młodzieży szkół średnich“.

Szkół średnich było w Polsce (bez Wileńszczyzny i G. Śląska) w 1921/22 r. 721 (w tem państwowych 231, pryw. 490). Młodzieży uczęszczało do szkół tych 204.804 (chłopców 123.154, dziewcząt 81.650).

Towarzystwo przyjaciół drzewek, złożone z kształcącej się młodzieży, istnieje w Krakowie.

W dn. 18—21 lipca obradował w Warszawie II Zjazd Walny **Samopomocy młodz. szkół średn.,** pod niestrudzonem przewodnictwem kol. Łosia, a przy udziale ponad 100 delegatów z 31 miast (brakło tylko Małopolan). Ostatnie zebranie zakończyło się rozłamem. Jak przewidywano, Zjazd mimo usilnych starań nie doprowadził do ujednostajnienia stanowiska wszystkich delegatów, na skutek czego część ich, pozostająca pod wyraźnemi wpływami pewnej grupy politycznej, zdecydowała się na wystąpienie ze Zw. Do secesji, dokonanej przez delegatów kieleckich, przyłączyła się część członków ustępującego Zarządu Gł. Większość stojąc zdecydowanie na gruncie niezależności i apolityczności (ideologja Org. Pol. Mł. Niezal.) i wypowiadając się przeciw przesądzaniu kwestji narodowościowej (a raczej wyznaniowej), utrzymała dotychczasowe brzmienie odpowiedniego paragrafu ustawy, gwarantującego należenie do Zw. każdemu Polakowi bez różnicy wyznania i pochodzenia. Zjazd mimo trudnych warunków, w jakich się odbywał, przyczynił się do skonsolidowania Związku, oraz do pogłębienia podstaw zarówno pracy samowychowawczej i samokształceniowej, jak i w dziedzinie pomocy materialnej. Zjazd przyjął z małemi zmianami rezolucje i wnioski, przedstawione przez komisje: ideowo-organizacyjną, pracy wewnętrznej, prasową; handlową i finansowo-budżetową, wybrał Radę Nacz. (prezes kol. M. Wągrow-

ski) i przyjął nową nazwę **„Związek Samopomocy** szkół średn. młodzieży pol.“

Również grupa secesyjna, zajmująca stanowisko, iż członkiem Koła może być „Polak z pochodzenia i przekonania“, wybrała swą Radę Nacz. z kol. A. Malatyńskim, jako prezesem.

Już po zjeździe prezydjum zjazdu stwierdziło nieprawomocność ostatnich uchwał, wobec czego dawny Zarząd gł. postanowił dalej pełnić swe funkcje konstytuując się po dokooptowaniu now. członków jako Rada Nacz. Tak więc istniały 3 R. N. Dwie ostatnie połączyły się jednak na zjeździe w dniu 1 października, pod dawną nazwą **„Samopomocy**, Zw. Pol. Kół Mł. Szk.“, uchwalając, iż członkiem Koła może być każdy uczeń-Polak, nadto iż przyjmowanie żydów do Kół jest niedopuszczalne.

Ostatecznie niezadługo rozstrzygnąć ma spór III Walny Zjazd Samopomocy, nad którym obraduje obecnie komisja porozumiewawcza obu odłamów.

Samopomoc ZPKMS. wydaje nadal „Młodą Myśl“ w Warszawie, oraz „Głos Młodzieży“ w Kielcach („Samopomoc“ kielecka po zjeździe przestała wychodzić): Związek Samopomocy SSMP. wydał 2 numery „Naszej Młodej Myśli“, która się wkrótce połączyła z „Słowem Niezależnem“ pod nazwą tegoż ostatniego.

Bratnia Pomoc, bibljoteki uczniowskie i t. p. istnieją w bodaj wszystkich szkołach średnich Małopolski. Koledzy, ożywcie te instytucje opierając je na zasadach samorządu uczniowskiego! Tylko trochę energji i nieco dobrej woli!

POLSKA YMCA.

Zjazd delegatów z poszczególnych miast odbędzie się w maju. Na zjeździe zostanie definitywnie utworzona Polska YMCA. Amerykanie pozostaną do pomocy pracownikom Polakom do r. 1925, w razie potrzeby dłużej.

YMCA zaproponowała Związkowi Pol. Zw. Sport. budowę domu sport. pol. w Warszawie. ZPMS. ma wynaleźć plac pod budowę. YMCA daje fundusze (150.000 dol.).

Obóz wakacyjny YMCA pod Włodawą, pod kierownictwem p. Freda Messinga, szefa dep. wych. fiz., zgromadził 150 chłopców w wieku 12—18 lat. Porządek dzienny obejmował wykłady obcych języków i przedmiotów, z których chłopcy mieli złe postępy, popol. kąpiel w Bugu, zabawy, wycieczki, rybołowstwo, wieczorem gawędy przy ognisku.

Bawił w Polsce p. **Ryszard Morse**, najstarszy z 5000 działaczy amer. YMCA, w podróży dokoła świata. Liczy lat 85. Z Krakowa udał się do Kopenhagi.

YMCA założyła w Szycach pod Krakowem **Szkołę dla zawodowych działaczy społecznych**, p. n. „Osada“. Odbyły się tam już kursy dla kierowników YMCy — Polaków. Wykładali prof. Estreicher, Dyboski, Dr Janiszewski, prof. Znaniecki, wicepr. Rolle, Al. Janowski i inni. „Osada“ jest także posterunkiem pracy nad okoliczną młodzieżą wiejską, która korzysta z boisk sport., kursów, bibljoteki.

Amer. Misja Metodystów ufundowała i utrzymuje w Klarysowie pod Warszawą kolonję dla przeszło 100 pol. sierót, przybyłych z Rosji. Dzieci bez względu na wyznanie, otrzymują pożywienie, odzież i naukę, co kosztuje Amerykan ponad 25 milj. marek rocznie, prócz kosztów inwestycyj i inwentarza.

„CHŁOP POTĘGĄ JEST...“

Władze administracyjne rozbijają pracę oświatowo-kulturalną na wsi. W myśl przepisów państwowych o stowarzyszeniach, tylko taka organizacja może być zalegalizowaną, do której należą jedynie osoby pełnoletnie. Na terenie wsi obecnie istnieje z górą 1000 Kół Młodzieży, które rekrutują się przeważnie z osób poniżej 21 lat życia. Koła te złączone w Związek, przyjęły formy organizacyjne — samodzielne, a więc najwyższą władzą Koła jest Ogólne Zebranie członków, przytem członkami rzeczywistymi są wszyscy od 16 lat życia. Forma organizacyjna samodzielna przyjętą została ze względów na takąż budowę wszystkich organizacyj społecznych, jakie na terenie wsi istnieją. W warunkach takich, oczywiście wszystkie te Koła Mł. istniałyby nielegalnie, gdyż władze nie mogłyby zalegalizować organizacji, skupiającej niepełnoletnich. Większość jednak Kół istnieje i pracuje legalnie, gdyż przystąpiły do Kółek Rolniczych, jako ich autonomiczne sekcje. Nie wszędzie jednak są Kółka Rol. i nie wszędzie Koła Mł. mogą sobie znaleźć prawną osłonę przed władzami. To też władze w osobach starostów zazwyczaj żądają od tych Kół, aby się natychmiast legalizowały lub rozwiązywały. Oczywiście, że Koło nie zalegalizuje się, tylko przerwie działalność. Dzięki temu całe setki Kół przestały istnieć. A co na tem traci Polska! Niechaj o tem tych kilka poniższych cyfr powie! I taką właśnie pracę, niosącą Polsce lepszą przyszłość, rozbijają władze administracyjne ze względów formalnych.



Nadesłano nam **„Sprawozdanie Związku Młodz. Wiejskiej za rok 1921“** (str. 20). ZMW., organizacja kultur.-oświat., w pracach swych dotychczasowych może się poszczycić dużym dorobkiem, który świadczy o planowości roboty i spoistości organizacji. **Stan liczebny** wskazuje bowiem w dniu 1 stycz. 1921 Kół Mł. 616 z ogólną ilością członków 30.000 a już po roku cyfra ta wzrosła do 960 Kół z przeszło 50.000 czł.; znak to, że ruch to żywiołowy i zdrowy, idący od dołu, a nie stworzony sztucznie przy biurku. Koła te były zgrupowane w 18 Okręgowych Związkach, z których na czoło swą energją i twórczą inicjatywą wybił się Sandomierz, Równe i Opatów. — Praca Związku rozpadała się na dwa działy: oświatowy i kulturalny. **W oświatowych** poczynaniach Koła osiągnęły następujące rezultaty: Prenumerowano i czytano 3132 egz. pism, utworzono 484 bibljotek z 95.580 tomów książek, które wypożyczało 21.086 osób. Kursy dla analfabetów urządziło 192 Kół dla 4932 słuchaczy, kursów ogólnokształcących było 268, a liczba pogadanek i odczytów dosięgła cyfry 2556 przy 23.456 obecnych. Najsłabiej przedstawiało się organizowanie wycieczek, gdyż zaledwie 186 Kół to przeprowadziło i to dorywczo. Do szkół rolniczych uczęszczało w roku sprawozdawczym 236 członków. W dziedzinie **kulturalnej** przedewszystkiem wybija się swą intensywnością akcja teatralna, która była przeprowadzana w 536 sekcjach specjalnych. Urządzono w 1921 r. 1348 przedstawień, na których było przeszło 61.000 widzów. Wprawdzie dobór sztuk i sama gra pozostawiała nieraz wiele do życzenia, ale już sam fakt zajęcia się tą pracą oddziaływał uszlachetniająco na młodzież. Nie zapominano również i o wieczornicach towarzyskich, które 662 razy się odbyły, dając 20.000 osób miłą i godziwą rozrywkę. Bardzo słabe było zainteresowanie i zamiłowanie w Kołach do porządnego i systematycznego śpiewania, bo tylko 158 Kół posiadało zorganizowane chóry, a 42 orkiestry. Również i ćwiczenia gimnastyczne jeszcze nie przyjęły się wśród młodzieży wiejskiej, były też zaledwie w 40 Kołach stale prowadzone. Tutaj też trzeba wspomnieć i o świętach sadzenia drzew, które 29 Kół na terenie wsi zapoczątkowało. Gier i zabaw urządzono 1541. Uruchomiono 56 apteczek podręcznych. Ofiarność na cele społeczne i narodowe w Kołach Młodzieży wyniosła ogółem 5,641.132 mk., a ogólna cyfra obrotów pieniężnych w całym Związku dosięgła około 25 milj. mk. — I tak przedstawia się dorobek oświatowy i kulturalny ZMW. Gdy te suche cyfry rzucimy na tło szarego codziennego życia wsi naszej, gdy przeglądając sprawozdanie uświadomimy sobie równocześnie niedawną ciemnotę a często i zdziczenie moralne, jakie opanowywało opuszczoną i zaniedbaną młodzież wiejską, to wtedy dopiero w całej swej społecznej wyrazistości ukaże się praca tej organizacji i wielkie jej znaczenie dla przyszłości Państwa. Niech więc te szlachetne wysiłki ZMW. znajdą wydatne poparcie i życzliwe współdziałanie nietylko władz państw. i czynników autonomicznych, ale wszystkich organizacyj społecznych i ludzi dobrej woli, którym dobro ludu i potęga Rzpltej szczerze leży na sercu, bo na to swą wytrwałą pracą w zupełności zasługują. Wszystkim zainteresowanym gorąco polecamy przeczytanie broszurek, wydanych przez Związek, p. t. „Cele i zadania ZMW.“ i „Jak prowadzić pracę w Kole Mł.“, gdyż znajdą tam wszelkie potrzebne wskazówki i informacje. Nadto zachęcamy wszystkich działaczy oświatowych i pracowników społecznych do zaprenumerowania tygodnika „Siew“, organu Związku, który stale daje wyczerpujące wiadomości z życia młodzieży wiejskiej i artykuły treści społecznej i

oświatowej. — Adres biura Centr. Zw. Mł. Wiejsk. i Redakcji „Siew“ — Warszawa, Tamka 1.

Wysadzanie dróg drzewami owocowemi i miododajnemi. Od dłuższego czasu Koła Mł. Wiejsk. organizują święta sadzenia drzew przy drogach. Wysiłki te jednak nie dawały nadzwyczajnych rezultatów z braku odpowiednich sadzonek. Obecnie CZMW. wystąpił do władz samorządowych z prośbą o poparcie tej akcji. Zaznaczyć należy, że samorządy bardzo wiele mogłyby zrobić w tym kierunku, a mianowicie: mogą wywierać wpływ na gromady wiejskie, aby udzielały Kołom Mł. odpowiednich działek ziemi na szkółki drzewek owocowych i miododajnych, oraz udzielać zasiłków na koszta urządzenia szkółek (opłata ogrodzenia, zwrot kosztów podróży przyjezdnych instruktorów-ogrodników i t. p.). CZMW. przewiduje, że przy współudziale samorządów i organizacyj starszego społeczeństwa (Kółka Rolnicze, Stow. Spożywców i t. p.) w ciągu kilku lat powstanie na terenie b. Kongresówki do 1000 szkółek drzewek, poczem wysadzonych będzie z górą 10.000 km. dróg, przy których dzisiaj nie ma ani jednego drzewka. Za lat zaś kilkadziesiąt, każdy kilometr drogi będzie wysadzony drzewami.

„Siew“, organ Zw. Mł. Wiejsk. w Warszawie, ul. Tamka 1, wychodzi co tydzień i zawiera ilustracje krajoznawcze, historyczne i z życia wsi. Jest pismem społeczno-rolniczem i oświatowem. Przygotowuje młodzież wiejską do życia obywatelskiego i do pracy społecznej. Kierunek ideowy pisma demokratyczny, świadczy o nowych, zdrowych prądach wśród młodzieży wiejs., która wytworzyła żywotną organizację Kół Mł. Pismo to zasługuje na uwagę każdego działacza społecznego.

ZWIĄZEK STRZELECKI.



— **Ks. biskup Dr Wład. Bandurski,** w odpowiedzi na przesłane mu przez Zarząd Okr. Krak. ZS. gratulacje z okazji odznaczenia orderem Polonia Restituta, nadesłał z Wilna pismo, w którem przypomina pierwszy czyn strzelecki i swój w nim udział.

ZS. a harcerstwo. W czasie zlotu harc. w Warszawie wygłosił prezes hon. ZS. Wacł. Sieroszewski mowę, porównując metody i cele obu tych organizacyj, które służą interesowi ogólnemu: Ojczyzny, Społeczeństwa, Państwa i zaprawiają do ofiarności dla wolności, dobrobytu i honoru Ojczyzny. Zakończył okrzykiem: Niech żyje Harcerstwo Polskie!

ZS. a akademicy krakowscy. 31 maja odbyło się zebranie Sekcji akad. ZS., które ujawniło dwa kierunki w łonie obecnych: jeden, podkreślający gotowość obronną, jaką wyrabiać ma ZS. i drugi, nawskroś pacyfistyczny. Oba te poglądy w przemowach starły się z sobą bardzo ostro.

10 czerwca odbył się wiec ogólno-akademicki w sprawie udziału młodz. akad. w pracach ZS. Referowali kol. Święcicki, Lipiński, Załuski. Po dyskusji, tyczącej się środków i metodyki pracy, przyjęto przez aklamację rezolucję, wzywającą akademików do wstępowania do ZS.

16 czerwca odbył się w Krakowie **wieczór dyskusyjny** na temat ideologji ZS. Referował Dr Lipiński. W obszernej dyskusji podnoszono przedewszystkiem znaczenie wojsk. wychowania pod względem moralnym. Uchwalono rezolucję: „Zebrani przedstawiciele ludności m. Krakowa uznają w pełni potrzebę organizowania i rozszerzania ZS. Zebrani dla zainteresowania szerszych warstw sprawą wyszkolenia rezerw uznają potrzebę organizowania obywatelskich Kół Przyjaciół ZS.

Z okazji **obejmowania G. Śląska** przez Polskę, wydała Kmda okr. krak. odezwę do strzelców. We wszystkich oddziałach ZS. zarządzono uroczyste obchody ku czci G. Śląska.

Zjazd ZS. rozpoczął się w Krakowie dn. 6 sierpnia. Przybyły liczne delegacje i oddziały, także góralskie (męski i żeński). O godz. 3 w nocy w Oleandrach dokonał Nacz. Państwa przeglądu „Kadrówki“, poczem po odczytaniu 2 historycznych rozkazów z 1914 r., baony ZS. pomaszerowały aż do dawnego kordonu. Następnego dnia, po nabożeństwie w Oleandrach, oddziały ZS. przedefilowały przed Naczelnikiem P. Jednocześnie odbywał się **Zjazd b. legjonistów**, który uchwalił współpracować ze ZS. Także Zjazd b. legjonistów wojew. warsz. (27 sierpnia) przyjął analogiczną rezolucję.

ZS. a wybory. Zarząd gł. ZS. wydał okólnik, wskazujący na znaczenie wyborów. Oddziałom, władzom i członkom ZS. jako takim, nie wolno występować w akcji politycznej. **MSWojsk.** zarządziło odebranie broni oddziałom ZS. na czas wyborów do sejmu, senatu i na prezydenta R. P., zaś po zamachu na śp. prezydenta, premier Sikorski nakazał odebrać broń wszystkim stow. wojsk.-wych.

Zjazd delegatów okr. krak. odbył się w Krakowie 8 października. Sprawozdania wykazały znaczny rozrost prac. Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum i wybrano nowy (z Drem Kunickim — ponownie — jako prezesem). Załatwiono szereg spraw przedstawionych przez specjalne komisje, uchwalono wezwać Walny Zjazd ZS. do zaliczenia p. Włodz. Tetmajera w poczet członków hon. i prosić Radę miejską o oddanie ZS. grunty „Oleandry“, celem wystawienia Domu Strzeleckiego.

W N. Targu odbyło się 30 lipca zebranie organizacyjne obwodu ZS. na Podhalu. Dokonano wyboru zarządu obw. Na Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu w sierpniu powzięto uchwałę, wzywającą Podhalan do wstępowania w szeregi ZS.

W Zatorze odbyły się 28 maja i 24 września zjazdy delegatów obw. chrzanowskiego. Mimo licznych trudności, prace organizacyjne posuwają się naprzód (prace wojskowe, kluby sport., odczyty, przedstawienia, zabawy). Na obu zjazdach wybrano zarząd obw.

Oddział ZS. w Jaworznie wydał odezwę do młodzieży pol., ogłaszając zaciąg do ZS. pod hasłem: Służę Polsce wielkiej, silnej, potężnej.

Nadesłano nam nowy, szerszy i dokładniejszy **statut ZS.**, zatwierdzony przez MSWewn. wraz z MSWojsk. Statut określa zadania ZS. jako: pomnożenie ogólne sił nar. przez urabianie karności, dzielności moralne i fizycz. w swych członkach, ducha obywatelskiego w pracy społecz. i wykształcenie swych członków pod względem wojskowym, bez zajmowania się sprawami politycznemi.

W okręgu krakowskim w wrześniu b. r. odbywały się obwodowe Zjazdy delegatów, poświęcone sprawozdaniom i wyborom nowych władz.

Kmda Gł. ZS. ustaliła tymcz. **oznaki funkcyjne** w postaci tradycyjnych kolorowych sznurków (zielone — podofic., czerwone — p. o. ofic., srebrne — ofic. ZS.).

Kielce. Organizuje się oddział żeński i kurs dla podofic. rezerwy. Opracowano budżet, celem zdobycia gotówki na cały rok.

Kmda obw. Kraków-miasto urządza kursa szermierki.

II Doroczny **Zjazd Delegatów ZS.** odbył się w Warszawie dn. 3 grudnia w sali Rady m. przy udziale 217 del. i 94 gości. Przewodniczył poseł Bartel. Zjazd rozpoczęły przemówienia, powitania, sprawozdania i dyskusja nad niemi. Liczebnie zwiększył się ZS. o 50% stanu z poprz. roku, powstało 261 oddz. nowych. 60% oddziałów ćwiczy, 70% prowadzi prace kult.-ośw., 65% urządzało urocz. obchody, 46% prenumerowało Strzelca, 45% urządzało przedstawienia amat., 33% świetlice i bibljoteki, 31% Kółka amat., 22% kursa oświat. Związek liczy 57% rolników, 17% robotn., 12% rzemieśl., 5% urzędn., 4% uczniów, 2% nauczyc., 1% akadem. Byłych wojskowych jest tylko 36%. 65% oddz. uprawia sport. z czego połowa piłkę nożną. Analfabetów 2%. — Do nowego Zarządu wszedł jako prezes ponownie Dr Dłuski. Uchwalono szereg wniosków; na członków honor. powołano bisk. Bandurskiego, gen. Rydza Śmigłego, sen. Bol. Limanowskiego i Włodz. Tetmajera. Zjazd zamknęły okrzyki na cześć J. Piłsudskiego i Rota.

Obrady Zjazdu poprzedziła uroczystość **poświęcenia sztandaru** obw. W. Warszawa, zakończona defiladą baonu ZS.

PRZYSPOSOBIENIE REZERW.

W porozumieniu z Min. Ośw., MSWojsk. zorganizowało podczas wakacji **letnie obozy przysp. wojsk.** z uczniów szkół średn. w wieku ponad 16 lat i członków stow. wojsk-wych. Celem tych obozów było przysposobienie wojsk. młodzieży, oraz wyszkolenie z pośród niej pomocników-instruktorów. Obozy miały charakter polowy (pod namiotami), program prac objął w szerokim zakresie wych. fizyczne, zabawy ruchowe i sport. obok zabiegów o charakterze wojskowym. Wobec tego, że młodzież po wakacjach oczekiwała praca w szkole,

program nadał obozom charakter wypoczynkowy. Młodzież otrzymała na czas szkolenia pożywienie i umundurowanie. Zakładaniem obozów zajęły się Referaty Przysp. Rez. przy każdem DOKorp., przy pomocy oficerów instrukcyjnych, przydzielonych do każdej PKU. Kierownictwo spoczywało w rękach komendanta wojsk., przy współudziale wychowawcy pedagoga wydelegowanego przez władze szkolne.

W **DOKorp. nr. V (Kraków)** założono dwa 7 tyg. obozy w Roztoce (st. kol. Rytro), na 150 ludzi każdy.



18 sierpnia nastąpiło uroczyste zakończenie prac w obozie. Wydano około 250 świadectw z ukończenia kursu I stopnia rekruckiego, lecz b. wielu chłopców wykazało się wiadomościami daleko większemi, tak że będą mogli już pełnić funkcje instruktorów w swych organizacjach lub szkole. Świadectwa z ukończenia kursu wydane przez MSWojsk., a podpisane przez DOKorp. okazane podczas poboru do wojska, dadzą ulgi w służbie, które określi osobno ustawa sejmowa. Również przy pomocy wojskowej zorganizowano obozy instruktorskie: harcerski w Piwnicznej, sokoli w Żywcu, strzelecki w Tatrach.

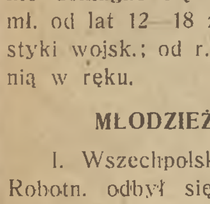
W całej Polsce brało udział w tych obozach przysp. rez. około 3000 chłopców.

Walne Zgr. Zw. nieczynnych oficerów Wsch. Małop. we Lwowie. 19 listop. uchwaliło domagać się ćwiczeń fiz. w szkołach ml. od lat 12—18 ze szczeg. uwzgl. gimnastyki wojsk.; od r. 18—20 ćwiczenia z bronią w ręku.

MŁODZIEŻ ROBOTNICZA.

I. Wszechpolski Kongres Chrześć. Ml. Robotn. odbył się w Warszawie w sali CTR. w dn. 1 i 2 paźdz. Referaty wygłosili Dr Chodecki, ks. Adamski, ks. Oraczewski, p. Opęchowski i p. Czarnecki. Uchwalono połączenie Chrześc. Zjednoczenia Ml. Robotn. w R. P., skupiającego podobno 5000 ml. w 34 środowiskach ze Zjednoczeniem Stowarzyszeń Ml. Pol. w R. P. (Poznań), liczącym 100.000 ml. Zjazd zgromadził 109 uczestników, oraz gości z Czech i Niemiec. — „Młody Robotnik“ wychodzi w dalszym ciągu w nakładzie 5000 egz. — P. Opęchowskiego ostatnio zaaresztowano.

HARCERSTWO POLSKIE.



W czasie lata urządzono wiele obozów stałych i wędrownych. — Centr. kursu instr. w tym roku nie było. Kursa instr. urządzały poszczególne chorągwie. Liczne zastępy harcerskie wędrowały po kraju.

Harcerstwo a wybory. NZHP. poleciło wszystkim władzom harc. ogłosić, iż 1. młodzież harc. nie może być używana do pomocy w akcji wyborczej, 2. starszyzna harcerska nie może brać udziału w agitacji przedwyb., o ile nie otrzyma urlopu, 3. starsze harc. z poza drużyn może brać udział w akcji wyb., lecz bez oznak harc., 4. instytucje harc. nie mają prawa w sprawach polit. wydawać oświadczeń, ani podpisywać odezw. — Jednocześnie w „Ognisku“ (nr. 17) czytaliśmy o „harcerzu i polityce“: „Jesteśmy jednak spokojni. Czuwa Nacz. ZHP. z naszym Druhem gen. Hallerem na czele...“ P. gen. Haller, jak wiadomo, kandydował i został wybrany posłem z listy nr. 8 w Warszawie. nie wziął jednak urlopu z ZHP. Dopiero po zamordowaniu śp. prez. Narutowicza doniosły dzienniki o ustąpieniu p. gen. Hallera z ZHP.; rezygnacja motywowana jest wzięciem udziału w życiu polit. i ma zostać ogłoszoną na najbliższym zjeździe Rady Nacz. — „Naprzód“ doniósł, iż harcerstwo nowosądeckie używane było do strzeżenia afiszów i roznoszenia odezw listy nr. 8. W Krakowie na wiecu p. Korfantego 3 listopada harcerze z oznakami ZHP. i Rozwoju utrzymywali „porządek“. Zarzutów atoli nie chcemy uogólniać.

W sprawie przysposobienia wojsk. w harcerstwie odbywają się konferencje między MSWojsk. a ZHP. NZHP. zajmuje następujące stanowisko: Mamy wątpliwości, czy harcerstwo można nazwać organizacją wojskowo-wychowawczą. Wychowanie harc. jest kształceniem charakteru, a wszelka sprawność ma na celu pobudzenie indywidualnych dodatnich cech charakteru chłopca. Zachodzi wielka różnica między niem a programem wyszkolenia (instruowania). To też obecne indywidualne szkolenie żołnierza nie jest tem samem, co rozwijanie indywidualnych cech charakteru chłopca. Armja potrzebuje w chwili poboru ludzi 1. zdrowych fizycznie, 2. moralnie, 3. patrjotycznych i rozumiejących obywatelski obowiązek.

1. Harcerstwo daje państwu taki materjał: wobec tego winno otrzymać poparcie i pomoc rządową. 2. Wychowanie fizyczne jest należycie rozumiane zarówno w harcerstwie jak i w wojsku; wojsko w tej dziedzinie może i winno okazać pomoc harcerzom. 3. Szereg ćwiczeń i form wojsk. należy w harcerstwie dostosować do potrzeb armji, nie zatracając ich charakteru środków wychowawczych, a nie celu. 4. Sprawności ważne dla wojska należy poddać rewizji i zwiększyć ich propagandę w harcerstwie. 5. Należenie harcerzy do Baonów Szkolnych jest niepożądane. 6. Pomoc finansowa MSWojsk. i DOK. winna być bardzo oględna. 7. Obecne formy kontaktu NZHP. z MSWojsk. są pomyślne. Należy położyć nacisk na większe zbliżenie wewnętrzne. 8. Przysposobienie wojsk. stanowi część normalnych prac harc., winno być prowadzone przez instruktorów harc.

Projekt ustawy o przysp. wojsk. młodz. spotkał się z krytyką w NZHP., które zaproponowało zmiany. Instrukcja o stosunku do org. wojsk.-wych. nie odpowiada potrzebom życia i nie może być przyjętą.

III Zjazd Walny ZHP. odbędzie się w marcu. Ma być wysuniętym szereg wniosków, zmierzających do reorganizacji stosunków w ZHP.; sprawa ta widocznie już dojrzała i wielki czas ją zacząć i skoncentrować. Są to sprawy następujące: 1. rozdział między Inspekt. Harc. WR. i OP. i ZHP.; 2. rewizja statutu co do stosunku zależności od Min. WR. i OP. i Spr. Wojsk.; 3. rewizja uzależnienia drużyn od szkół; 4. usamodzielnienie Okręgów; 5. mianowanie przodowników przez oddziały; 6. reforma centrali NZHP. i Głównych Kwater; 7. rewizja uchwał poprzednich zjazdów; 8. sprawy gospodarcze i t. p.; 9. sprawa pism.

Żywą działalność rozwija wydawnictwo **„Ster“** w Warszawie, podkreślające nawrót do dawnych czasów i nawiązanie łączności z dawnymi harcerzami. Wydawnictwo „Steru“ objęła KDH. chor. warsz. „Ster“ wydaje tanie książki i broszury, ujmujące prowadzenie harc. pracy, dostosowane do potrzeb harcerzy. Ma to być nie przedsiębiorstwo kilku osób, ale zbiorowy czyn harcerzy

Tydzień harc. w Krakowie rozpoczął się 28 maja mszą św. i poświęceniem sztandarów hufców krak. i defiladą; w poł. odbył się koncert muzyki wojsk., po poł. zabawa ludowa. 29 otwarto wystawę harc. 30 obradował wiec obywatelski w sprawie harcerstwa. 31 wygłoszono w szkołach odczyty o znaczeniu harc. 1 czerwca w kinie YMCA wyświetlano stosowne filmy. 2 otwarto obóz harc. na Błoniach (ponad 1000 harcerzy i 300 harcerek); w obozie urządzono wieczornicę. 3 były ćwiczenia polowe i pokazy gospodarstwa kobiecego (harcerki), oraz pracy warsztatowej (harcerze). Wieczorem popisywali się pożarnicy z 5 kr. DH., a w Tow. Strzeleckiem odbył się promenade-concert z tańcami. 4 rozpoczęły się zawody o pierwszeństwo w Chorągwi, nierozstrzygnięte. 5 czerwca msza św. i defilada. Popisy nie mogły się odbyć z powodu ulewy.

Zjazd Krak. Oddziału ZHP. odbył się 8 października. Po nabożeństwie, sprawozdaniach i nowych wyborach, wygłoszono referat o harcerstwie.

Kraków. 8 grudnia odbyło się poświęcenie izby 3 Kr. DH. w gmachu Gimn. III. poczem nastąpiły śpiewy, deklamacje i wbijanie gwoździ w tarczę pamiątkową.

13 grudnia w Kole prefektów katechetów wygłosił ks. prof. prałat Zygm., Kulig referat „o harcerstwie“.

Tuchów. I DH. im. Kościuszki urządziła 6 sierpnia wielki festyn, połączony z popisami.

Stanisławów. Przed rokiem wznowiono tu pracę. Harcerstwo posiada swą Samopomoc, pracuje w warsztatach. Wzięło udział w wystawie szkolnej, zapełniając całą salę eksponatami, odpowiednio ugrupowanymi na działy; zwracały uwagę: wieś Pacyków wraz z fabr. porcelany sporządzone z gliny, szachy z chleba, zbiór minerałów i t. d.

Bydgoszcz. 17 grudnia otwarto w sali Artystycznego Przemysłu wystawę choinek i ozdób choinkowych, wykonanych według pomysłów harcerzy i harcerek.

Zjazd harc. w Toruniu odbył się pod przewodn. p. gen. Hallera, przy współudziale władz cywilnych i wojskowych.

Gdańsk. „Danziger Ztg.“ w lipcu domagała się od senatu, by sprzeciwił się zwiedzaniu Gdańska przez harcerzy pol. „D. Z“ utrzymuje, że pol. harcerze są organizacją wojskową.

Wilno 18 września odsłonięto pomnik Moniuszki, w obecności gimnazjów i drużyn harcerskich.

Kielce założyły „Spółdzielnię harc.“ Jest to jedyny sklep harc., otwarty przez cały dzień.

Z Zagłębia dąbr.: Dąbrowa górnicza. Niedawno osada górnicza, od czasu wojny miasto, dosyć obszerne nawet, ale o typie bardzo szczególnym. Pełno wszędzie pyłu, kurzu węgielnego, dymu. Nic dziwnego — przecież w Dąbrowie znajdują się 4 kopalnie Ludność przeważnie robotnicza. Prowadzi się tu i robotę harc. w 3 drużynach m. (123 chł.) i 2 ż. (58 dz.). Koło Przyjaciół funkcjonuje dobrze. Przy hufcu m. istnieje drukarnia zorganizowana i prowadzona przez harcerzy-zecerów. Koniecznie potrzebnym jest kurs zastępowych. Latem taki już ponoć tu zwyczaj, że praca harcerska „zasypia“. — **Strzemierzyce,** wieś za stacją kolejową, mają drużynę (37 chłopców) na drodze do rozwoju. Ma ona 2 opiekunów, którzy zakładają KPH. — **Granica,** dawniej ważna stacja graniczna, obecnie bez większego znaczenia; istnieje gimnazjum rządowe, koedukacyjne. W drużynie m. — 30 ludzi — jak i w innych w Zagłębiu, zamiera życie podczas wakacji. Drużyna żeńska w głębokim śnie pogrążona. — **Ząbkowice.** Drużyna męska, chłopców 27. — **Zagórze.** Wegetowała tam 18 Zagl. D. Teraz rozwiązana. — **Szreniawa** (w. kielec.). Istnieje tu hufiec w i e j s k i, 5 drużyn, 130 chłopców. Robota zaczęta w r. 1919, po paru miesiącach zamarła; wznowiona w 1922 roku. Przez lato prowadzono kurs zastępowych. Pracą zainteresowali się nauczyciele szkół powsz. i miejsc. proboszcz. Godne uwagi: zorganizowało się Koło Przyjaciół z wieśniaków, zapewne jedyne dotychczas w Polsce. W sierpniu odbył się zlot drużyn hufca, urządzono wielką uroczystość harcerską. Organizacja dotychczas nie jest zgłoszoną w ZHP. — **Biuro Propagandy Harc.** utworzyło 4 filje na terenie Zagłębia dąbr. i G. Śląska, prowadzi kolportaż wydawnictw harc. Podjęto akcję budowy Domu Harc.

Koło Charkowiaków w Warszawie grupuje kilkudziesięciu dhów i dhen z Charkowa. Pracę Koła przeplatają zebrania towarzyskie, wycieczki i t. d. Zbiórki odbywają się co tygodnia. Koło nie należy do ZHP., członkowie Koła obecnie udziału w pracy harc. nie biorą. Projektowanym jest Zjazd w Warszawie młodzieży pol. z Charkowa, t. j. harcerstwa, Sokoła, b. ucz. szkoły pol. i t. d. (K. S—R.)

Ernest Thompson-Seton (Czarny wilk).

Bingo.

Historja mego psa.

IV.

Wczesną wiosną zacząłem wychowywać Binga. Po jakimś czasie on z swojej strony rozpoczął moją edukację.

W połowie drogi między naszym domem a wsią Carberry, odległy od nas o dwie mile (ang.), stał węgielny słup, wytykający granice naszych posiadłości; był to mocny kół, wbity do ziemi na pagórku i widoczny ze wszystkich stron.

Wkrótce zauważyłem, że Bingo nigdy nie omijał tego słupa, dokładnie go poprzenio nie zbadawszy. Nieco później przekonałem się, że słup ten odwiedzają także wilki stepowe i cała okoliczna psiarnia. Wreszcie za pomocą lunety zrobiłem kilka spostrzeżeń, które odsłoniły mi istotę rzeczy i gruntowniej zaznajomiły mię z osobistem życiem Binga.

Na mocy wzajemnej ugody, słup ten był przeznaczony na kancelarję całego wilczego i psiego bractwa. Dzięki właściwemu sobie doskonałemu zmysłowi powonienia, każde zwierzę mogło na podstawie śladów i zapachu dokładnie określić, które z pośród innych odwiedziło niedawno ten słup. Gdy spadł śnieg, dowiedziałem się wielu innych ciekawych rzeczy. Jak się okazało, słup ten był tylko drobnym szczegółem olbrzymiej sieci sygnalizacyjnej, rozciągającej się na całą okolicę; innemi słowy, wszędzie były umieszczone na przyzwoitą odległość stacje sygnalizacyjne. Za oznakę służył dowolny widoczny przedmiot, jako to: słup, kamień lub stara czaszka bawola, a uważna obserwacja dowiodła mi istnienia najściślejszego systemu odbierania i pozostawiania wiadomości.

Każdy pies lub wilk uważał za swój obowiązek zwiedzić wszystkie stacje, leżące na jego drodze, żeby zasięgnąć wiadomości co do ostatnich odwiedzin, tak samo jak członek klubu, powracając do miasta, przegląda księgę klubową gości.

Obserwuję czasem jak Bingo podchodzi do słupa, powącha go, obejrzy ziemię dokoła, potem zaryczy, nastroszy się i z błyszczącemi ślepiami zaczyna w furji pogardliwie skrobać ziemię tylnemi nogami, aż wreszcie sztywnie odchodzi, spoglądając czasem pogardliwie przez ramię poza siebie. Wszystko to, przełożone na ludzką mowę, oznacza:

— „Hu! Wuf! Znów ten wstrętny pies od Mack-Carty! Już ja się z nim policzę dziś wieczorem! Wuf! Wuf!“

Innym razem po zwykłym wstępie, raptem zaczął wykazywać niezwykłe zainteresowanie śladami kujota, który spacerował tu i tam wokół słupa. Bingo mruczał przy tem, jak to potem nauczyłem się rozumieć:

— „Ślad kujota od północy z wonią zdechłej krowy! Ot co! No, no, widocznie stara Brindle od Polworta okulała nareszcie! To warto zbadać“!

Innym razem zaczął wywijać ogonem, biegać dokoła i wracać raz po raz do słupa, żeby wyraźniej zaznaczyć swą obecność — być może na cześć swego brata Billy'ego, który dopiero co powrócił z Brandon. Dlatego też nie było to faktem przypadkowym, że pewnego pięknego poranka Billy przyszedł do Binga w gościnę i skierował się razem z nim w góry, gdzie spotkanie dwóch braciszków było solennie obchodzone przy trupie zdechłego konia.

Czasami zdarzało się, że wiadomość, zakomunikowana przez słup Bingowi, wywoływała niezwykłe podniecenie i na łeb na szyję biegł on za tropem do następnej stacji po świeższe wiadomości.

Innym razem spostrzegałem u niego wyraz zamyślonego skupienia, tak, jakby pytał sam siebie: „Kto by to mógł być“? lub „Zdaje się mi, żem już spotykał zeszłem latem tego draba przy przeprawie“.

Pewnego poranka, gdy Bingo przyszedł do słupa, włos się na nim zjeżył, ogon zwisł i drgał, a nadto zdradzał on objawy mdłości, — niezbity dowód bezgranicznego strachu. Wcale nie objawiał chęci dalszego badania tropów i wogóle — bliższego zapoznania się ze szczegółami, natomiast skierował się prosto do domu. Nawet w pół godziny potem, kark jego był zjeżony, a w wejrzeniu malował się bezgraniczny strach i nienawiść.

Kiedym zbadał trop, który go tak wystraszył, dowiedziałem się, że to nieśmiałe, warczące „hrrr — wuf“ oznacza w języku Binga: „leśny wilk“.

Oto są te ciekawe rzeczy, których mnie nauczył Bingo. Gdy mi się potem czasem zdarzało spostrzec, jak wstaje ze swego zimnego leża przy drzwiach stajni, przeciągając się i strząsając śnieg ze swego kosmatego grzbietu i miarowym truchcikiem znika w zmrokach nocy — wtedy myślałem:

— „Aha, stary piesku, wiem, dokąd się wleczesz i wiem, dlaczego waszmość nie raczy nocować pod dachem! Teraz rozumiem, dlaczego twoje nocne przechadzki odbywają się zawsze w właściwym czasie i dlaczego zawsze dokładnie wiesz, dokąd się udać po to, czego ci potrzeba i wiesz kiedy i gdzie masz szukać żywności“.

V.

Jesienią 1884 roku domek na fermie de Winton został opróżniony przez mieszkańców i Bingo przeniósł się do domu — ściślej mówiąc, do stajni — naszego najbliższego sąsiada Gordona Wright'a.

Od pierwszej zimy swego młodzieńczego życia żadna siła nie mogła zmusić Binga, by wszedł do domu; z wyjątkiem burzy. Grzmotu i strzałów bał się on niewypowiedzianie; bojaźń przed pierwszym z pewnością była w ścisłej łączności z lękiem przed drugiem, spowodowanym dość przykrą jednak znajomością broni palnej. Nocował on zawsze na podwórzu około stajni, nawet w najgorszą pogodę i widocznem było, że korzysta gorliwie z swej wilczej swobody. Północne wycieczki Binga odbywały się na przestrzeni wielu mil

wkoło. Dowodów na to było bardzo wiele. Niektórzy z najbardziej od nas odległych fermerów nadsyłali zawiadomienie staremu Gordonowi, że jeżeli pies jego będzie się włóczył po nocach dokoła ich ferm, to użyją śrutu, a strach Binga przed bronią palną dowodził, że pogróżki te nie pozostawały gołosłownemi. Pewien człowiek, który mieszkał hen około Peterela opowiadał, że widział pewnego zimowego wieczora, jak duży czarny wilk zagryzł na śniegu kujota, lecz później zmienił swe mniemanie i przypuszczał, iż „to nie był wilk, lecz pies Wrighta". Skoro tylko gdzieś padła krowa lub koń — Bingo co noc udawał się tam na żer i, odpędzając stepowe wilki, objadał się sam do syta.

Czasem celem nocnej wyprawy była tylko walka z jednym z psów naszych dalekich sąsiadów, lecz pomijając dyszące zemstą pogróżki, nie mieliśmy powodów do obawy, że ród Binga wygaśnie. Pewien człowiek utrzymywał nawet, że widział stepową wilczycę z trzema wilczętami podobnemi do matki, z tą jedynie różnicą, że były one o wiele większemi, czarnej maści i z białem kółkiem dokoła nosa.

Ile w tem było prawdy — nie wiem. Wiem tylko, że gdzieś z końcem marca jechaliśmy saňmi w asyście Binga, gdy w tem z doliny wyskoczył stepowy wilk. Zaczął on uciekać, Bingo za nim, lecz widocznem było, że wilk nie bardzo się stara uciec; wkrótce Bingo go dopadł; — dziwna rzecz! Żadnej walki pomiędzy niemi nie było!

Bingo życzliwie podbiegł do wilka i liznął go w pysk.

Byliśmy zdumieni i krzyczeliśmy, szczując Binga na wilka.

Nasze okrzyk i kilkakrotne zbliżanie się odpędzały wilka, a Bingo ponownie zaczynał go ścigać, lecz brak wszelkich wrogich uczuć względem wilka ze strony Binga rzucał się w oczy. Wreszcie, olśniony raptowną myślą, wykrzyknąłem:

— Ależ to wilczyca, on jej nie dotknie.

A Gordon tyle tylko rzekł w odpowiedzi:

— Niechże mnie...

Trzeba było odwołać wzbraniającego się psa i jechać dalej.

Podczas kilku następnych tygodni po tem zdarzeniu, byliśmy narażeni na codzienne rabunki ze strony stepowej wilczycy, która dusiła nam kury, wyciągała kawałki słoniny ze spiżarni i kilkakrotnie straszyła dzieci, zaglądając w okna domu podczas nieobecności mężczyzn.

Bingo nic nie czynił przeciw temu rabusiowi. Wkońcu wilczycę zabito i Bingo naocznie dowiódł o co chodzi, wypowiadając nieubłaganą wojnę Oliver'owi — temu z nas, który zabił jego przyjaciółkę.

VI.

Dziwną i piękną rzeczą jest przyjaźń pomiędzy człowiekiem a psem. Butler opowiada historję pewnego szczepu północnych indjan, prawie doszczętnie wyniszczonego przez wewnętrzne niesnaski, wynikłe z tego powodu, że jakiś człowiek zabił psa swego sąsiada. Bardzo często i pośród nas zdarzają się procesy, kłótnie i śmiertelna nienawiść, mające za podstawę starodawne przysłowie: „Kochasz mię — kochaj mojego psa".

Pewien nasz sąsiad miał pięknego charta, którego namiętnie kochał. Lubiłem tego człowieka, dlatego też lubiłem jego psa i gdy pewnego razu biedactwo Tan przypełzł do domu okryty okropnemi ranami i wyzionął ducha na progu, dołączyłem się do zaprzysiężonej przez gospodarza zemsty i dokładałem wszelkich starań do wykrycia winowajcy, obiecując nagrody i osobiście szukając poszlak. Wreszcie, wiedziałem wyraźnie, że w tę okrutną sprawę był wmieszany jeden z trzech naszych sąsiadów od południa. Poszlak przybywało: jeszcze trochę, a będziemy mogli skwitować się z tym niegodziwcem, który niecnie zabił biednego starego Tana.

Ale tu zaszło zdarzenie, które zmieniło cały mój pogląd na tę sprawę. Obecnie fakt zabicia starego psa przestał mi się wydawać nieprzebaczalną zbrodnią — odwrotnie, było w nim nawet coś godnego raczej pochwały.

Rzecz wtem, że ferma Gordon Wrighta leżała od nas na południe i kiedy pewnego razu poszedłem doń, by go odwiedzić, Gordon młodszy, który wiedział, że szukam zabójcy Tana, odprowadził mię na stronę i ostrożnie oglądając się na wszystkie strony, tragicznie wyszeptał:

— A przecież zabił go Bingo.

Na tem stanęła cała sprawa. Bo — muszę się przyznać szczerze — od tej chwili dokładałem wszelkich starań, celem zmylenia sprawiedliwości, o zadośćuczynienie której tak się starałem dotychczas.

Dawno już oddałem Binga Wrightowi, lecz poczucie własności pozostało i wkrótce znów musiały się przejawić nierozerwalne więzy przyjaźni pomiędzy człowiekiem a psem.

Stary Gordon i Oliver byli bliskimi sąsiadami i przyjaciółmi; zawarli z sobą umowę co do wspólnego rąbania lasu i pracowali zgodnie do samej zimy. Lecz naraz zdechł stary koń Olivera; pragnąc osiągnąć z niego jak najwięcej korzyści, wywlekł on go na prerję i zaprawił trucizną na wilki. Niestety, biedny nasz Bingo! Zbyt drogie były mu swe wilcze zwyczaje, chociaż wtrącały go wciąż w czysto wilcze przykrości.

Bingo lubił zajadać końskie mięso niemniej od swoich dzikich rodaków. Tej samej nocy odwiedził padlinę razem z psem Olivera — Carly. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa rola Binga przy tej uczcie ograniczyła się przeważnie do obrony mięsa od wilków, podczas gdy Carly uraczył się bez miary. Tropy na śniegu wyraźnie opiewały dzieje uczty, raptownie przerwanej przez śmiertelne konwulsje wskutek działania trucizny, które trwały podczas powrotnej drogi do domu, gdzie wreszcie Carly upadł do nóg Olivera i wśród ciężkich męczarni pożegnał ten piękny świat.

„Kochasz mię — kochaj mego psa", — o żadnych tłumaczeniach ani też przeprosinach nie mogło być i mowy; daremnie byłoby kłaść nacisk na przypadkowość zdarzenia — dawna nienawiść Binga względem Olivera była podawaną jako niezbity dowód. Umowa o rąbaniu lasu była zerwaną, jako też wszelkie przyjazne stosunki; aż do obecnego czasu niema dzielnicy — na tyle obszernej, by się w niej mogły pomieścić zwaśnione partje, powołane do życia i walki przez przedśmiertne wycie Carly'ego.

Upłynęło kilka miesięcy, nim Bingo zdołał się ostatecznie się wyleczyć z skutków trucizny. Byliśmy nawet tego zdania, że już nigdy nie będzie on tym dawnym wytrwałym Bingiem. Lecz z nadejściem wiosny zaczął nabierać sił, stan jego poprawiał się, a jednocześnie z podrastaniem trawy, w ciągu kilku tygodni doszedł do pełnego rozkwitu sił i zdrowia, na radość swych przyjaciół i na troskę ich najbliższych sąsiadów.

VII.

Zmiany, które wkrótce zaszły w mojem życiu, odsunęły mnie daleką od Manitoby, lecz po mym powrocie w r. 1886 Bingo był jeszcze mieszkańcem domu Wrighta. Sądziłem, że zapomniał mnie po dwóch latach mojej nieobecności, lecz się myliłem. Pewnego razu, na początkach zimy, włóczył się gdzieś przez dwie doby, aż wreszcie powrócił do domu, wlokąc za sobą duże żelazo na wilki z ciężkiem bierwionem. Łapa, która dostała się do żelaza, była odmrożoną i twardą jak kamień. Był tak rozwścieczony, że nikt nie śmiał do niego przystąpić. Wtedy ja — obecnie zupełnie obcy dla niego człowiek — pochyliłem się i wziąłem go jedną ręką za żelazo, a drugą za nogę. W okamgnieniu chwycił mnie zębami za przegub.

Nie poruszając się wcale, rzekłem tylko do niego:

— Bingo, czyś ty mię nie poznał?

Zęby jego jeszcze się nie zatopiły w mej skórze i natychmiast puścił mię, pozwalając zdjąć żelazo, choć skomlał i skarżył się przez cały czas. Wciąż uważał mię za swego pana, nie zważając na swoje przeniesienie się odemnie i na moją długą nieobecność; i ja także, nie zważając na to, że ustąpiłem swe prawa do niego komu innemu, wciąż jeszcze czułem, że on jest moim.

Bingo niechętnie pozwolił się zanieść do domu, gdzie mu łapa odtajała. Chromał do końca zimy i wkońcu odpadły mu dwa palce. Lecz jeszcze przed nadejściem ciepła, siły mu ostatecznie powróciły i zdala nie można było dostrzec żadnych śladów jego straszliwej znajomości z żelazem na wilki.

VIII.

Tej samej zimy złowiłem dużo wilków i lisów, które miały mniej niż Bingo szczęścia do żelaza. Dlatego też pozostawiłem żelaza na miejscu nawet z nastaniem wiosny, gdyż nagrody są zawsze dobre, nawet kiedy futro nic nie warta.

Równina Cennedy była bardzo dogodną do zastawiania pułapek; ludzie jej nie odwiedzali, a zarazem leżała ona pomiędzy głuchym lasem a ludzkiem osiedlem. To miejsce dostarczyło mi niemało futer i pe-

wnego razu, jakoś w kwietniu, wyruszyłem na równinę, celem prawidłowego przeglądu swych pułapek.

Wilcze żelaza robi się z masywnych żelaznych łuków i zaopatruje się je w dwie sprężyny, każda o sile stu funtów. Rozmieszcza się je po cztery dokoła zakopanej przynęty, przymocowując do ciężkich bierwion i starannie przysypując warstwą piasku.

W jednem żelazie znalazłem stepowego wilka. Zabiłem go uderzeniem polana w głowę, odrzuciłem trupa na bok i zacząłem ustawiać żelaza, jak setki razy przedtem. Wkrótce wszystko było w porządku. Rzuciłem klucz w kierunku konia i zauważywszy w pobliżu trochę ponętnego piasku, zgarnąłem go trochę do ręki, by jeszcze lepiej przysypać żelaza.

O, nieszczęsna myśl! O, nieszczęsna pewność siebie — skutek długiej bezkarności! Tym ponętnym piaskiem było pokryte pobliskie żelazo i momentalnie znalazłem się w niewoli. Chociaż nie ranny, bo żelaza nie mają zębów, byłem mocno przykuty stalowym łukiem, który tęgo ścisnął mi rękę w poprzek palców. Niebardzo tem przerażony, starałem się wydostać klucz prawą nogą. W tym celu wyciągnąłem się na wznak na ziemi i posunąłem się w kierunku klucza, naciągając swoją schwytaną rękę do ostatniej możliwości. W tem położeniu nie mogłem jednocześnie patrzeć i szukać, lecz liczyłem, że poczuję, gdy nogą dotknę swego małego zbawienia. Pierwsza ma próba nie odniosła pożądanego skutku: ilekroć wyciągałem się, nie mogłem pod nogą znaleźć metalowego przedmiotu. Powoli obróciłem się dokoła mej kotwicy, lecz znów nie osiągnąłem powodzenia. Starannie się przyglądając, przekonałem się, iż skręciłem zadaleko na zachód. Znów zacząłem szukać dokoła, suwając nogę na wszystkie strony, w poszukiwaniu za kluczem. Pochłonięty całkowicie pracą prawej nogi, zapomniałem zupełnie o lewej, dopóki nie usłyszałem ostrego „trach" i żelazne szczęki żelaza zacisnęły się na mej lewej nodze.

Nie odrazu zrozumiałem całą beznadziejność swej sytuacji, lecz wkrótce przekonałem się, iż wszystkie wysiłki są nadaremne. Nie mogłem się uwolnić z żadnego żelaza, ani też przysunąć je jedno do drugiego, i leżałem tak, wyciągnięty jak długi i solidnie umocowany do ziemi.

Co teraz będzie ze mną? Nie było obawy, bym zamarznął w tej porze roku, lecz na równinie Cennedy nikt nigdy nie bywał, z wyjątkiem zimowych drwali. Nikt nie wiedział, dokąd się udałem i w razie jeżelibym się nie mógł wyswobodzić, musiałbym albo zginąć śmiercią głodową, albo być rozszarpanym przez wilki.

Podczas gdy tak leżałem, czerwone słońce opuściło się za sośniaczek, rosnący na błocie na zachód od równiny, a o kilka kroków odemnie skowronek wyświergotał już swą wieczorną piosenkę, siedząc w górze — zupełnie tak samo, jak wczora, siedząc przed drzwiami naszego mieszkania. Chociaż po ręku przebiegały dreszcze tępego bólu i powoli opanowywał mnie drętwiący chłód, to jednak nie mogłem nie spostrzec, jak długie są u niego pęczki piór ponad uszami. Potem myśli moje przeniosły się do miłego stołu wieczornego w domu Wrighta. Teraz z pewnością pieką wieprzowinę na kolację lub zasiadają już do stołu. Koń mój wciąż jeszcze stał tam, gdzie go porzuciłem z lejcami na ziemi, cierpliwie oczekując mego powrotu do domu.

Tak długi postój był dla niego niezrozumiałym i gdy go zawołałem, przestał skubać trawę i spojrzał na mnie z niemem bezradnem zapytaniem w oczach. Jeżeliby wrócił on do domu, puste siodło mogłoby nasunąć myśl o nieszczęściu i uratować mnie. Lecz jego wierność nakazywała mu czekać na mnie godzina za godziną, podczas gdy ja leżałem nękany przez głód i chłód.

Teraz przypomniałem sobie zniknięcie starego wilczara Jiru i przypomniałem sobie, jak zeszłej wiosny towarzysze znaleźli jego szkielet, przykuty za nogę do wilczego żelaza. — Wtem olśniła mnie nowa myśl. Więc to samo musi odczuwać wilk, złapany w żelaza! O, ile męczarni sprawiłem im w przeciągu całego swego życia! Teraz nadeszło rozliczenie.

Powoli nadeszła noc. Gdzieś zawył stepowy wilk. Koń nadstawił uszu i zbliżywszy się do mnie, zatrzymał się, spuściwszy głowę. Zawył jeszcze wilk jeden i drugi — zrozumiałem, że zbierają się one w pobliżu na łowy. A ja wciąż leżałem, bezradnie rozciągnięty na ziemi i trapiłem się pytaniem, czy będzie sprawiedliwem, gdy przyjdą one tu za chwilę i rozszarpią mnie. Słyszałem ich nawoływania na długo przed tem, nim zdałem sobie sprawę, że w pobliżu przebiegają niejasne ciemne sylwetki. Koń pierwszy je dostrzegł i jego trwożliwe parskanie oddaliło je na pewien czas, lecz wkrótce podeszły bliżej i rozsiadły się dokoła mnie na równinie. Jeden z nich, najśmielszy, podpełzł do ciała swego zabitego rodaka i zaczął je szarpać. Krzyknąłem, i warcząc cofnął się w tył. Przestraszony koń odbiegł na bok. Wkrótce wilk powrócił i po dwóch, trzech podobnych próbach trup był zawleczony trochę dalej i zjedzony w kilka minut.

Potem się przysunęły one nieco bliżej i usiadłszy dokoła, zaczęły mnie oglądać, a najśmielszy nawet obwąchał karabin i zeskrobał z niego ziemię łapą.

Odszedł, gdy ja z krzykiem skinąłem nań wolną ręką, lecz w miarę tego jak słabłem, ośmielał się i wreszcie zbliżył się do mnie i zaryczał mi tuż nad uchem. Widząc to inne, też zaryczały i podeszły bliżej; byłem już przygotowany na rozszarpanie przez najpodlejszego swego wroga, gdy wtem z mroku wyskoczył z głębokiem warczeniem duży szary wilk. Stepowe wilki rozprysnęły się na wszystkie strony, z wyjątkiem śmiałka, którego czarny przybysz schwycił i uśmiercił w okamgnieniu. Następnie — o Boże! — ogromne zwierzę rzuciło się na mnie i — Bingo, szlachetny Bingo ocierał się o mnie kosmatemi, sapiącemi bokami i lizał moją zdrętwiałą twarz.

— Bingo, Bingo, poczciwcze, dawajno tu...

Natychmiast się rzucił i powrócił, ciągnąc za sobą karabin, gdyż zrozumiał to jedno tylko, że mi coś ma przynieść.

— Nie, Bingo.

Tym razem przywlókł mój pas, wkońcu jednak przyniósł mi klucz i kręcił ogonem zadowolony, że zgadł czego mi potrzeba. Wyciągając wolną rękę, z najwyższym wysiłkiem odkręciłem śrubę. Stalowe szczęki rozwarły się, ma ręka była wolną i za chwilę byłem na swobodzie. Bingo przyprowadził mi konia i gdy powoli parę razy tu i tam się przeszedłem, celem wznowienia krążenia krwi, mogłem już wgramolić się na siodło. Skierowaliśmy się ku domowi — wpierw zwolna, a potem galopem; Bingo jak herold na przodzie z triumfalnem poszczekiwaniem. W domu dowiedziałem się, że poprzednio wieczorem dobry pies dziwnie się zachowywał, skomlał niespokojny; wciąż patrzał na drogę, choć nigdy go nie brałem ze sobą, zastawiając żelaza. Za zbliżeniem się nocy, pomimo iż go usiłowano zatrzymać, pobiegł w mrok i wiedziony niezrozumiałym dla nas instynktem zdążył jednak, by zemścić się za mnie i przywrócić mi wolność.

Wierny stary Bingo — dziwny to był pies. Serce jego niewątpliwie należało do mnie, lecz przy spotkaniu ze mną na drugi dzień, ledwo zaszczycił mię spojrzeniem, chociaż z chęcią przystał na zaproszenie małego Gordona, by pójść na polowanie na świstaki. Takim pozostał do końca; do końca zachowując wilcze przyzwyczajenie jedzenia padliny, trafił pewnego razu na zatrutego zdechłego konia i z wilczą żarłocznością najadł się zabójczego mięsa; czując śmiertelną mękę, udał się nie do Wrighta, lecz szukał mnie i trafił do drzwi mej chaty. Tu zastałem na drugi dzień, po powrocie do domu, rozciągnięty na śniegu trup Binga: głowa leżała na progu mych drzwi — drzwi znanych mu z młodzieńczych dni. Mój do końca w głębi duszy, szukał mojej pomocy — i nie znalazł jej w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Przełożył G. A. Achremowicz.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Redakcja Administracja i Ekspedycja w Krakowie, ul. Bracka 17. — Godziny urzędowe redakcji **w piątki od 17 - 18 godz.** — Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.134. — Adres telegraficzny: **„Płomienie Kraków"**. — Cena pojedynczego numeru **250 Mk.** — Prenumerata kwartalna **2500 Mk. półroczna 3000 Mk.** — Zrzeszeniom młodzieży przy odbiorze 10 egzemplarzy 1 egzemplarz darmo. — Ceny ogłoszeń: Wiersz nonp. jednoszpaltowy 400 Mk., na pierwszej stronie 2 00 Mk. wśród tekstu 1200 Mk. — Redakcję reklam załatwiamy bezpłatnie, również rysunki do reklam (za zwrotem kosztów klisz). — Stale ogłaszającym się duży opust. — Za treść ogłoszeń redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje — Poszukujemy energicznych reprezentantów, kolporterów i akwizytorów we wszystkich miastach Polski. — Wszelkie prawa zastrzeżone!

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Adam Ciołkosz. Nakładem Spółki Wyd. „PŁOMIENIE" w Krakowie.

Drukarnia Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki